

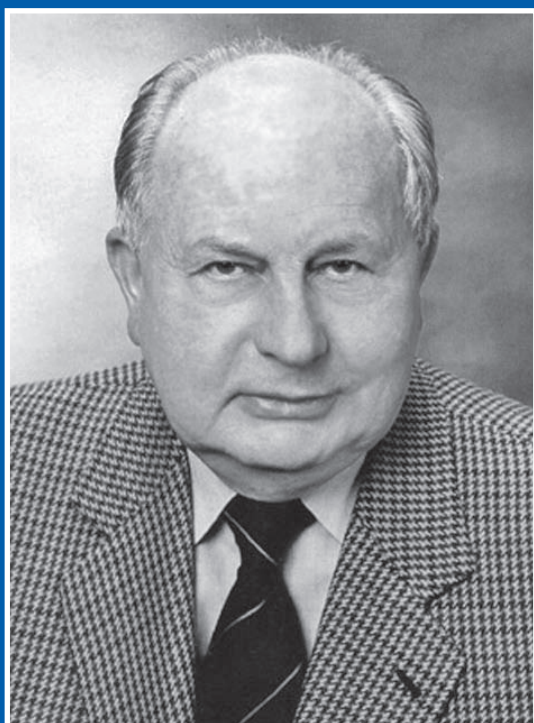
RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

1 / 152

2018 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 1 (152) 2018 Rok wyd. XXVII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



**Profesor prawa
Leszek KUBICKI
o poważnym
zagrożeniu
demokracji w Polsce**

czytamy s. 7

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Myśląc o Nowym Roku
- Czy już nadeszła trzecia rewolucja przemysłowa?
- Powrót Tadeusza Kotarbińskiego na cokole do Łodzi

ROZMOWY W „RES HUMANA”

Z profesorami Leszkiem KUBICKIM i Józefem RURAWSKIM o tym co, się dziś w Polsce dzieje

SCENA POLSKA i nie tylko

Katarzyna PEŁCZYŃSKA-NAŁĘCZ o tym jak mądrze dbać o suwerenność Polski
Zdzisław SŁOWIK o Unii Europejskiej: z troską i nadzieją

STREFA POEZJI i PROZY

Marek WAWRZKIEWICZ o nieznanych dotąd kartach życia Jarosława Iwaszkiewicza

ŚWIADECTWA

Tomasz MIŁKOWSKI przypomina życie i dzieło Leona Kruczkowskiego
Stanisława OBIRKA refleksje o literaturze katolickiej w Polsce

W FORUM MYŚLI NIEBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA • Eugeniusz KABATC
• Wacław SADKOWSKI

WŚRÓD KSIĄŻEK z różnych pól

Henryka DOMAŃSKIEGO ocena zmian w polskim rządzie

SUPLEMENT

W kręgu ważnych spraw polsko-niemieckiego sąsiedztwa z udziałem m.in. profesorów Włodzimierza BORODZIEJA, Pawła KOZŁOWSKIEGO i Jerzego J. WIATRA

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Komentarz redakcyjny

Paweł KOZŁOWSKI/1

Danuta WANIEK/2

Jerzy J. WIATR/3

Jerzy OSTROWSKI

Czy nowa rewolucja przemysłowa?/5

Łucja CARYK

Tadeusz Kotarbiński w Łodzi/6

ROZMOWY W „RES HUMANA”

Polska: czas jej wielkiej próby

Z profesorem prawa Leszkiem KUBICKIM

rozmawia Zdzisław Słowik/7

Wieczny harcerzyk

Z profesorem Józefem RURAWSKIM,

polonistą, rozmawia Wiesław Łuka/7

SCENA POLSKA i nie tylko

Katarzyna PEŁCZYŃSKA-NAŁĘCZ

Jak dbać o suwerenność Polski

Eliminacja obcych wpływów

czy budowanie własnych?/14

Zdzisław SŁOWIK

O Unii Europejskiej: z troską i nadzieją/18

DOKUMENTY

Wspólne stanowisko polskich organizacji
proeuropejskich w sprawie przyszłości UE/20



Niniejszy numer naszego czasopisma ukazuje się
przy wsparciu Fundacji AMICUS EUROPAE

Manifest Kongresu Świeckości/21

Andrzej BIERNACKI

Roland FEICHT opuszcza Warszawę/22

STREFA POEZJI I PROZY

Marek WAWRZKIEWICZ

Osobliwe wiersza Pana Jarosława/23 i 36

Irena PESZKIN-BOBIŃSKA

Z wierszy nowych i najnowszych/27

ŚWIADECTWA

Tomasz MIŁKOWSKI

Leon Kruczkowski wciąż aktualny/28

O KRUCZKOWSKIM w Domu Literatury/31

Wacław SADKOWSKI

U progu nowego ćwierćwiecza/32

Stanisław OBIREK

O Wacława Sadkowskiego

„Literaturze katolickiej w Polsce”/33

Wacława MIELEWCZYK

Z debaty u Profesora Ireny WOJNAR

Świat przyszłości w perspektywie edukacyjnej/35

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA

Bezpieczeństwo/37

Eugeniusz KABATC

„Italiani, brava gente”

(Suplement do „Wieczoru włoskiego”)/38

Wacław SADKOWSKI

Siła uporę/39

O KSIĄŻKACH Z RÓŻNYCH PÓLEK

Andrzej BIERNACKI

O nauce okiem filozofa/41

Uri HUPPERT

Ostrzeżenie sprzed wieku/42

Wacława MIELEWCZYK

Tragiczna historia w dociekliwej refleksji/43

KRONIKA/44

OBSERWACJE Henryka DOMAŃSKIEGO s. IV okł.

RADA REDAKCYJNA: Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR - przewodniczący Rady

REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Tomasz KOZŁOWSKI, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 22 625-44-69 lub 605-101-072,

e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE



Życzymy sobie wspólnie w Nowym 2018 Roku zdrowia i sił w obronie suwerenności naszych myśli i nadziei, a Polsce – ocalenia jej konstytucyjnych podstaw ustrojowych; życzymy dni wolnych od niepokoju, także strachu; dni powiększających dobro w przekonaniu, że ono zwycięży złoto.

Zespół „RES HUMANA”

Zwróciliśmy się do bliskich nam, a zarazem znanych Osób, aby zechciały podzielić się swoimi myślami o tym, czego oczekują w Nowym Roku.

Poniżej drukujemy wypowiedzi profesorów Pawła KOZŁOWSKIEGO, Danuty WANIEK i Jerzego J. WIATRA.

Redakcja

Paweł KOZŁOWSKI

Zacznę od pogody. Życzę, żeby nie brakowało nam wody – w ziemi, w rzekach, jeziorach i rurach. Żeby nie było bardzo gorąco, ale by lato trwało długo. Wyrażam również nadzieję, że nie będzie wichur. To wszystko dotyczy klimatu, którego zmiany rzeczywiście postępują i do których Polska nie jest przygotowana. Zupełnie. Nie przygotowuje się wcale.

Oczekuję także, że nasz kraj nie będzie zabetonowywany i wykładany kostką, a gdzieś tam granitem. Lasy będą rosły, z dużymi drzewami i ze zwierzętami (poza kleszczami). Zwierzęta będą się rozmnażały niestymulowane odpowiednio przyprawioną karmą, a myśliwi nie będą się rozmnażali w ogóle. Zamilkną, jako ślepa droga ewolucji organizmów dwunożnych, słabo owłosionych. Choinki, a zwłaszcza ich owoce, czyli szyszki, mają kojarzyć się tylko z jednym. Nie z tym, co w ubiegłym roku.

Za bilet do poważnego teatru zapłacimy tyle, co za obiad w barze mlecznym. Do muzeum – równowartość drugiego dania. Gdy ktoś zapagnie zobaczyć na scenie żywą osobę znaną sobie z serialu, a w muzeum – malarskie przedstawienie postaci świętego papieża lub kolekcję pomników byłego prezydenta, to zapłaci za bilet tyle, co za obiad w Hotelu Ritz. Luksus smaku. W ten sposób sfinansuje tych przywiązanych do Mickiewicza, Szekspira lub Moliera. Albo tych, którzy pragną obejrzeć rzeźby Hasióra, Moore’a lub Rodina.

Oczekuję również, że miasta będą własnością ich mieszkańców, a nie developerów. Będą składały się z ulic, placów, drzew, fontann, domów niewielkiej wysokości i nieba. Nie wypełni ich smog ani hale sklepowe, bo zapewniony zostanie przewiew. Przedmieść nikt nie skojarzy ze spontaniczną zabudową niepotrzebnych poligonów i napisami: eurocentrum okuć okiennych. Domy będą ładne, a urok architektury współczesnych kościołów dostarczy okolicznym domom kultury wiele funduszy na książki i zajęcia taneczne. Wycieczki ze świata ludzi upra-

wiających turystykę estetyczno-sakralną zostawią dużo pieniędzy. Bilety za zobaczenie z bliska i wejście do środka (oraz wyjście) boskiego kompleksu w Licheniu lub do warszawskiej Świątyni Opatrzności wzmocnią znacznie budżet służby zdrowia. Postawią na nogi specjalistów geriatrycznych i psychiatrycznych.

Polska stanie się, życzę, mniej światowa. Zrezygnujemy z wykonywania misji pokojowych w rodzaju tych w Afganistanie i Iraku, nie będziemy też budować demokracji na Ukrainie i wyzwać ją ze skrupowania. Może także zrezygnujemy z wypatrywania i odpierania inwazji rosyjskiej hybrydowo przesuwanej się do brzegu Atlantyku. Mam na myśli tego oceanu dalszą, licząc od nas, krawędź.

Będziemy więcej zarabiać, a banki mniej. Wyras korporacja będzie kojarzył się ze stowarzyszeniem, a nie z totalitaryzmem. Nauka stanie się ponownie twórczością, a nie zdobywaniem punktów i grantów. Ludzie będą pisać życiorysy, a nie sporządzać cv, decydować o swojej biografii, a nie zarządzać karierą, w operze będą spektakle Trelińskiego, w Teatrze Starym Lupy, w przestrzeni nowe budynki Budzyńskiego, a telewizja zniknie z braku zainteresowania. Wszystkie zegarki zaczną chodzić do przodu. Ich właściciele również, bo cofać można samochód, ale nie czas.

Oczekuję jeszcze kilku zmian. Niedużych. Wymagają one pewnego przekształcenia systemu, co jest możliwe i czego właśnie życzę. Poza tym, równoległe, żeby ktoś z naszej okolicy poleciał na Marsa. Wchodzi w grę także Mława chyba Andromedy – trochę dalej, ale więcej miejsca.

Danuta WANIEK

Bez wątpienia będzie to kolejny rok władzy PiS, który może nam przynieść wiele niespodzianek i politycznych i społecznych. Nie wiemy, czego spodziewać się po zapowiedzanej od dawna rekonstrukcji rządu PiS, czy zachowają w nim swoje stanowiska ministrowie „cieszący się” w najwyższym stopniu brakiem zaufania społecznego. Nie wiemy, w jaki sposób prezydent A.Duda zamierza przeprowadzić referendum na temat zmian w konstytucji. Niewiadomą są wybory samorządowe, przeprowadzane pod rządami znowelizowanego prawa wyborczego, a zwłaszcza sposobu i możliwości nanoszenia poprawek na kartkach do głosowania. A więc tych znaków zapytania w sprawach ważnych jest bardzo wiele.

Uczone głowy zastanawiają się dziś nad tym, jak należy zdefiniować ciąg wydarzeń i metod rządzenia, których jesteśmy świadkami. W podejmowanych dyskusjach padają takie określenia, jak „autorytaryzm”, lub „neoautorytaryzm” (Jerzy Wiatr, Krystyna Skarżyńska, Paweł Śpiewak), lub znane od kilkudziesięciu lat w zachodniej politologii pojęcie „tyrании większości” (Marcin Król), bądź też dalej idące określenie „państwo policyjne” (Karol Modzelewski). Najczęściej jednak pada słowo „dyktatura”, które elementami składowymi nie odbiega od wszystkich wymienionych tu nazw.

Dyktatorskie rządy PiS nie mogą nam przynieść dobrego zakończenia, pogłębiły się podziały społeczne, które będzie nam trudno zasypać, zwłaszcza, że trudno dziś wskazać po stronie opozycji kandydata na „ojca narodu”. Z badań CBOS wynika, że PiS po dwóch latach demontowania porządku ustrojowego RP utrzymuje wciąż wysokie poparcie społeczne. Czy oddają one prawdziwy „stan dusz” Polek i Polaków ...? – nie wiem, bo np. wyniki badań sondażowych kłócą się z wynikami wyborów uzupełniających, przeprowadzonych ostatnio w trzech miejscach w Polsce lokalnej, w których kandydaci PiS sromotnie przegrali. Oznaczałoby to, że Polacy obserwują uważnie, co się wokół nas dzieje i nie boją się wyrażać swojej opinii poprzez kartkę wyborczą. Wygląda na to, że mamy do czynienia z rozjazdem nastrojów rzeczywistych w społeczeństwie z wynikami sondaży. Aby przekonać się, jak jest naprawdę musimy poczekać do wyborów samorządowych, one są bardzo ważne, ponieważ po raz pierwszy od 2015 r. ujawnią rzeczywisty rozkład sił politycznych w społeczeństwie.

Na kogo może liczyć PiS? Niewątpliwie na ludzi o poglądach konserwatywnych, prawicowych, związanych z Kościołem, który ma wielki wpływ na ich myślenie i postrzeganie rzeczywistości. Są to przede wszystkim ludzie, zamieszkujący obszary wiejskie, a w szczególności w tej grupie kobiety. Czy wieś powtórzy pełne poparcie dla rządów J. Kaczyńskiego? – na to pytanie trudno dziś odpowiedzieć, ponieważ do korzystających z unijnych dopłat bezpośrednich do hektara powoli dociera świadomość, że UE może zmienić swą politykę rolną poprzez uzależnienie wypłat od wielkości produkcji. A w tej konkurencji polscy rolnicy przegrają z producentami niemieckimi, czy francuskimi.

Niewątpliwie, PiS może liczyć na beneficjentów programu 500+, uznawanego jako przykład „lewicowej” polityki socjalnej. I tu mam z tym pewien problem: moim zdaniem, opatrywanie tego programu mianem lewicowości jest głęboko nietrafione, ponieważ 500+ w połączeniu z autorytaryzmem rządu daje nam zupełnie inny, ideologiczny obraz tej decyzji, umacniającej patriarchalny model rodziny. Jakiś czas temu dokładnie przestudiowałam sytuację kobiet w Austrii w latach 30. i 40. (w okresie austrofaszystów i narodowego socjalizmu). I dla mnie nie ulega wątpliwości, że połączenie prawicowej polityki socjalnej i autorytaryzmu grozi zawsze wypchnięciem kobiet z życia publicznego i ograniczaniem ich praw, a to na pewno trudno byłoby zaliczyć do lewicowej polityki społecznej. Dodam jeszcze taki szczegół: pod rządami faszystów w Austrii, policjanie kontrolowano używanie środków antykoncepcyjnych (kłania się „nasza” klauzula sumienia, zaakceptowana przez TK) oraz środków spędzających płód, zaś przerwanie ciąży groziło karą śmierci. Kobiety miały rodzić zdrowe i czyste rasowo dzieci! Uff...

Przygląda się temu wszystkiemu polski prekariat, na którego wsparcie PiS raczej liczyć nie może. Do prekariatu należy zaliczyć przede wszystkim inteligencję, pracującą w sferze usług publicznych. Jej dochody są dziś często niższe, niż ludzi żyjących z zasiłków. Do tej grupy zaliczam również nauczycieli, w tym również akademickich, rezydentów i pielęgniarki, fizykoterapeutów w służbie zdrowia, urzędników, pracowników socjalnych, pracowników kultury, policjantów, a nawet młodych prawników, których w czasie aplikacji obowiązują limity wynagrodzeń, przy czym opłata za nią sięga miesięcznie 1000 zł. To wcale niemała armia niezadowolonych, trudno ich będzie zastraszyć. Poza tym lęk – na szczęście- nie jest powszechną cechą Polaków, w większych miastach ludzie nie oglądają się na partie polityczne, organizują się według inaczej sformułowanych interesów, niż partyjne. I w tym jest duża nadzieja na to, że mocą społecznej aktywności uda się wzmocnić ruch obywatelskiego oporu wobec polityki PiS.

Jerzy J. WIATR

Mamy za sobą zły rok 2017. Był zły dla świata i zły dla Polski. W świecie trwały reperkusje wielkich konfliktów regionalnych, zwłaszcza w Afryce i na Bliskim Wschodzie, których konsekwencją są wielkie migracje uchodźców próbujących ratować się przed wojną i nędzą. Ich los porusza sumienia, czego wyrazem są między innymi apele papieża Franciszka, ale nie wzrusza polityków – nie tylko polskich. Trwają „zamrożone konflikty”, w tym bliski nam geograficznie konflikt we wschodniej Ukrainie. Pierwszy rok prezydentury Donalda Trumpa w USA pokazał, że nawet w tej starej demokracji istnieje groźny potencjał autorytarnego populizmu.

Gdy zaczynał się ten zły rok, niewiele z nas liczyło na to, że rządząca Polską partia zreflektuje się i zejdzie z drogi demontowania demokratycznego państwa prawa. Trwa proces obchodzenia konstytucji w drodze wątpliwych pod względem prawnym ustaw i pogłębia się izolacja Polski w Unii Europejskiej. To, co mogło być naszym narodowym sukcesem – wybór Polaka na drugą kadencję przewodniczącego Rady Europejskiej, zamieniło się w farsę, gdy za sukces uznano całkowitą izolację naszego państwa – kompromitującą przede wszystkim rząd, ale rzucającą cień na opinię o Polsce w świecie. Wszystko to było do przewidzenia. Tu nie ma więc rozczarowania.

Rozczarowujący natomiast jest stan opozycji – skłóconej bardziej przez ambicje liderów niż poważne różnice programowe. Chociaż utrzymuje ona znaczne poparcie społeczne, to – sądząc z sondaży – nie potrafiła tego poparcia zwiększyć. Słabnie też aktywność ruchów obywatelskiego sprzeciwu, w części z uwagi na gorszące zachowanie niektórych przywódców.

Lewica nie zdołała ani przewyciężyć głębokiego podziału, którego skutkiem jest to, że w 2015 roku znalazła się poza Sejmem, ani znacząco zwiększyć swego poparcia.

Czy Nowy Rok będzie lepszy? Co trzeba zrobić, by był lepszy?

Jest to rok ważnych wyborów. Samorządy to w tej chwili najważniejszy bastion instytucjonalnego oporu przeciw wszechwładzy Prawa i Sprawiedliwości. Opozycja rządzi obecnie w piętnastu sejmikach wojewódzkich i w niemal wszystkich wielkich miastach. Tęgo stanu rzeczy prawdopodobnie nie uda się utrzymać, ale realne jest zachowanie przewagi w większości sejmików i w większości wielkich miast. Miałoby to istotne znaczenie dla stanu nastrojów i sprzyjałoby mobilizacji politycznej przed podwójnymi (europejskimi i parlamentarnymi) wyborami 2019 roku, od których zależeć będzie, czy proces staczenia się Polski ku nowemu autorytaryzmowi zostanie zatrzymany i cofnięty.

To, by wybory samorządowe stały się początkiem zmiany na lepsze, wymaga uporządkowania sytuacji w opozycji. Większościowe wybory wójtów, burmistrzów i prezydentów miast wymagają, by wszystkie ugrupowania opozycyjne zawarły pakt polityczny, zgodnie z którym solidarnie poprą tych kandydatów, którzy w drugiej turze będą mieli największe szanse na pokonanie kandydatów PiS. W wyborach do sejmików i w wyborach do rad wielkich miast konieczne jest budowanie wspólnych list opozycji, bez czego obowiązująca ordynacja może (jak w wyborach sejmowych 2015 roku) zapewnić sukces partii mającej za sobą poparcie mniejszości wyborców, ale dysponującą większą liczbą głosów niż każda z pozostałych partii z osobna. Każda inna strategia wyborcza oznaczać będzie zmarnowanie szansy na zahamowanie złego dla Polski ciągu wydarzeń.

Dotyczy to także lewicy. W jej szeregach słychać uporczywie powtarzane, moim zdaniem głęboko błędne, zdanie, że skoro mamy wybór „miedzy dżuma i cholera”, to lewica nie powinna się z nikim sprzymierzać, lecz iść osobno własną drogą. Uporczywie powtarzam, że tą drogą można dojść tylko do klęski.

A ruch laicki? Przetrwiał kolejny trudny rok. Odnotował parę ciekawych imprez i ważnych publikacji w ramach Biblioteki „Res Humana”. Pokazał, że nawet w bardzo trudnych warunkach ludzie ideowi są w stanie bronić swych przekonań. W 2018 roku odbędzie się kolejny, trzynasty już, statutowy zjazd Towarzystwa Kultury Świeckiej. Niech będzie potwierdzeniem naszej woli konsekwentnej obrony neutralności światopoglądowej państwa i wartości kultury świeckiej – dziś potrzebujących tej obrony jeszcze bardziej niż dawniej.

Tak więc życzymy sobie, byśmy nie poddawali się pesymizmowi, do którego jest dziś tak wiele powodów. Jutro może być lepsze.

Pogubieni

Irena PESZKIN-BOBIŃSKA

*Pogubili rację istnienia
Głupotę ujeżdżają na oklep
Myślenie logiczne – w pogardzie
Rozum zatracili na osłep*

*Pędzą tak, tratując bezmyślnie
– bez szacunku dla czegokolwiek
wbrew słowom – wartości wszystkie
Galopują niczym stado owiec*

*Dokąd zmierzają ociemniałe niebogi
posłuszne oszołomnym zamiarom
Lada moment miną wszelkie szczyty
by na skraju urwiska stanąć*

*Co dalej – rzecz do przewidzenia
– oby nigdy to się nie stało –
by legł w gruzach świat nam przyjazny
o jakim śniły pokolenia*

Czy nowa rewolucja przemysłowa?

To pytanie, na które w obliczu zachodzących dziś w świecie przemian cywilizacyjnych, zwłaszcza w gwałtownym rozwoju technologii procesów produkcji i dystrybucji, szuka dziś odpowiedzi wiele ośrodków prognostycznych oraz badawczych na świecie, także w naszym kraju.

Jest nim w Polsce, wolno z przekonaniem powiedzieć, bardzo reprezentatywne dla polskiej nauki środowisko uczonych skupionych w Komitecie Prognoz POLSKA 2000 PLUS, któremu przewodniczy prof. Michał KLEIBER, piastujący do niedawna godność prezesa Polskiej Akademii Nauk. 22 listopada 2017 r. Komitet spotkał się na swojej sesji plenarnej, aby zastanowić właśnie nad szansami i zagrożeniami kolejnej, czwartej rewolucji przemysłowej

Punktem wyjścia poszukiwań było najpierw ustalenie tych rewolucji przemysłowych, co do których istnieje zgoda, że takimi były. I wymienia się w kolejności: I rewolucję datowaną na rok 1784 i związaną z wynalezieniem maszyny parowej, która wyznaczyła „wiek pary”; II rewolucja to rozpoczęty w 1870 r., wiek elektryczności, skonstruowanie silnika Diesla oraz początek masowej produkcji wielu wyrobów; III rewolucję rozpoczyna umownie rok 1969, kiedy wkracza w nasze życie elektronika, komputery, automatyzacja oraz robotyzacja. W tym katalogu uderza brak wskazania na energię jądrową i jej wykorzystywanie do celów energetycznych.

Czwartą rewolucję, której początkiem ma być rok 2010, łączy się z prędkością zachodzących zmian o charakterze jakościowym; z rewolucją cyfrową, przemianami coraz bardziej globalnymi oraz z wejściem w wiek „sztucznej inteligencji”. Z XXI wiekiem wiąże się niemiernie dużo nadziei: na pokonanie wielu dotąd nieuleczalnych chorób i dalsze przedłużenie życia ludzi; odkrycie taniej energii dzięki zdolności opanowania technologii kontrolowanej syntezy termojądrowej oraz zdolności uzdatniania wody i likwidacji źródeł zanieczyszczeń biosfery.

Wszystkie wymienione oczekiwania i nadzieje łączą się zarazem ze zdolnością urzędnika świata społecznego lepszemu niż jest, z pokonaniem społecznych nierówności, wciąż rozległych obszarów dojmującej biedy wywołującej wiele konfliktów. Jedną z instytucji, uważnie obserwująca procesy społeczne, w swoim raporcie na ten temat doszła do konkluzji: „Regiony, państwa i grupy, które czują się pominięte staną przed pogłębiającą się ekonomiczną stagnacją, polityczną niestabilnością i kulturalną alienacją. Będą one popierać polityczny, etniczny, ideologiczny oraz religijny ekstremizm, wraz z często towarzyszącą jej przemocą”.

Wymienione problemy stanowiły, w znacznej części, przedmiot wystąpienia prof. Bogdana GALWASA, jednego z twórców polskiej elektroniki, które rozpoczęło wspomnianą debatę Komitetu Prognoz w warszawskim Pałacu Staszica. Zebrani zapoznali się kolejno z referatem prof. R. TADEUSIEWICZA, który poszukiwał odpowiedzi na pytanie czy uzasadnione są obawy związane z rozwojem sztucznej inteligencji; prof. Marka CHLEBUSIA na temat „CyberEwolucji”; prof. Andrzeja WIERZBICKIEGO rozważania na temat: „Czym się zająć, z czego żyć czyli komu potrzebny jest człowiek pracujący?”; prof. Marii SZYSZKOWSKIEJ o rozwoju cywilizacji a relacji międzyludzkich; prof. Andrzeja SOPOČKI rozważania nad tym czy „Rewolucja informatyczna prowadzi do skrajnej dychotomii pozycji społecznych?” i prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO prelekcji na temat „Nowego społeczeństwa” ze znakiem zapytania.

W ciekawej dyskusji, która się następnie wywiązała, powracano do kwestii wspomnianej czwartej rewolucji przemysłowej ze wskazywaniem na jej nadmiernie rozległe i nie do końca określone punkty strategiczne, choć może tak właśnie powinno dziś być w świecie współczesnym, wielowektorowym, świecie wciąż odkrywanych, ale i trudnym dla wielu, bo niejednokrotnie wymagającym przekraczania ich własnej natury.

Postulowano podjęcie kolejnych tematów, pozwalających lepiej rozpoznać i zrozumieć istotę tego odkrywanego właśnie świata.

Jerzy OSTROWSKI



Tadeusz Kotarbiński w Łodzi

Pomnik upamiętniający filozofa – autora *Traktatu o dobrej robocie* – prof. Tadeusza Kotarbińskiego odsłonięto 3 października 2017 r. w Łodzi. Rzeźba stała przed budynkiem rektoratu Uniwersytetu Łódzkiego – uczelni, której pierwszym rektorem był ten uczyony.

Zdaniem rektora Uniwersytetu Łódzkiego (UŁ), prof. Antoniego RÓŻALSKIEGO, uroczystość była niezwykle ważna dla społeczności akademickiej Łodzi. Przypomniat, że prof. Kotarbiński był wybitnym filozofem analitycznym, etykiem, twórcą reizmu. To także wybitna postać życia akademickiego nie tylko w Łodzi.

„Był wielkim uczonym, ale też był człowiekiem pogodnym, był przykładem jak godnie żyć. Tworzył poezję, pisał fraszki różne ciekawe sentencje” – powiedział rektor. Podkreślił też wielką rolę Kotarbińskiego w tworzeniu Uniwersytetu Łódzkiego. Był jego pierwszym rektorem, który – jak mówił Rektor – wytyczył główne kierunki rozwoju tej uczelni. Przypomniat też, że Profe-

sor, był prezesem łódzkiego Towarzystwa Naukowego.

Obecny na uroczystość przewodniczący Rady Miejskiej (RM) w Łodzi Tomasz KACPRZAK przypomniał, że uchwałę o postawieniu pomnika, łódzcy samorządowcy podjęli pod koniec sierpnia tego roku. Podjęta została jednogłośnie, bo – jak podkreślił Kacprzak – radni bardzo ucieszyli się z inicjatywy takiego uhonorowania prof. Kotarbińskiego.

Z kolei przewodniczący komisji kultury w RM prof. Grzegorz MATUSZAK dodał, że pomnik będzie „symbolicznym punktem potwierdzającym akademickość Łodzi”.

W 2015 r. Uniwersytet Łódzki ustanowił nagrodę, która przyznawana jest za wybitne dzieło z zakresu szeroko rozumianych nauk humanistycznych. Jej patronem jest prof. Tadeusz Kotarbiński.

Uniwersytet Łódzki to największa uczelnia w regionie. W październiku 2017 roku nowy rok akademicki rozpoczęło w niej ponad 32 tys. studentów, w tym ok. 2,5 tys. cudzoziemców z 95 krajów i ponad 12,6 tys. studentów pierwszego roku.

Łucja CARYK

ZAPROSZENIE „RES HUMANA”

do odnowy prenumeraty lub jej podjęcia w 2018 roku

Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie Darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia, naszą niezależność myślenia i działania.

Informujemy, że koszt prenumeraty „Res Humana” w 2018 roku wynosi 45 złote (w tym koszty przesyłki pocztowej), które prosimy przekazywać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

ROZMOWY W „RES HUMANA”

Polska: czas jej wielkiej próby

Z profesorem prawa Leszkiem KUBICKIM rozmawia Zdzisław Słowik

Zdzisław SŁOWIK. Panie Profesorze, więcej niż rok temu zadałem bliskiemu nam Władysławowi Markiewiczowi pytanie: „Co się dziś w Polsce dzieje?”. Chciałbym i naszą rozmowę zacząć od tego samego pytania, które zadaje dziś sobie, jak myślę, coraz więcej Polaków.

Profesor Leszek KUBICKI. Z perspektywy bliskiej mi nauki prawa powiem najkrócej, że jest dziś nasz kraj, nasze państwo w okresie demontażu jego dotychczasowych podstaw ustrojowych, ustalonych w porozumieniach Okrągłego Stołu, potwierdzonych wynikami czerwcowych wyborów parlamentarnych z 1989 r. i później, w 1997 r., zapisanych w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Istotą tego demontażu jest radykalne przekreślanie wartości, charakterystycznych dla demokracji liberalnej, skonkretyzowanych w zasadzie trójpodziału władzy i w formule demokratycznego państwa prawa, wartości dominujących dziś w istocie we wspólnocie europejskiej i euroatlantyckiej. Demontaż ten, określony tyle zręcznie, co cynicznie, mianem „dobrej zmiany”, dokonuje rządząca dziś państwem „zjednoczona prawica”, a w istocie partia Prawo i Sprawiedliwość Jarosława Kaczyńskiego. Właśnie dzisiaj, 20 grudnia 2017 r., kiedy prowadzimy naszą rozmowę, podpisane przez prezydenta ustawy o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa, przyjęte pięć dni wcześniej przez rządzącą większość parlamentarną, formalnie kończą demontaż dotychczasowego ustroju naszego państwa.



Wieczny harcerzyk

Z profesorem Józefem RURAWSKIM,
polonistą, rozmawia Wiesław Łuka

Wiesław ŁUKA. Zacznijmy od książki o atrakcyjnym tytule *Wódo...wódeczko...*

Józef RURAWSKI. Wolalbym zacząć od tego, co robiłem przez 56 lat...

Byłeś silnie związany z wyższym szkolnictwem pedagogicznym. W krakowskiej uczelni pedagogicznej robiłeś habilitację, tytuły profesorskie zdobywałeś w kieleckiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, którą potem przemianowano na

Akademię Świętokrzyską, a teraz ona dorobiła się tytułu Uniwersytetu Świętokrzyskiego im. Jana Kochanowskiego. Jeszcze w międzyczasie pracowałeś w instytucie Kształcenia Nauczycieli. W kieleckiej uczelni wkładałeś togę dziekana, a studenci ... „Studenci, go uwielbiali... miał autorytet” – powiedział mi jeden z literatów...

Bez przesady. Miałem swoje metody: na przykład nie wierzyłem w skuteczność egzaminu komisyjnego; uważałem, że kto oblał dwa razy, to po tygodniu nauki nie zda za trzecim podejściu, więc stawiałem „trzy”, kazałam się nauczyć i za jakiś czas przyjść na rozmowę. Nie oszukiwali mnie, przychodzili nauczani... Wypromowałem wiele setek polonistów szkolnych.

ZS. Na czym ów demontaż, mówiąc bardziej konkretnie, polega; przypomnijmy jego etapy, jego ponury kalendarz.

LK. Początkiem były podejmowane w trybie ustaw, naruszających konstytucję, rozwiązania prowadzące bardzo pospiesznie do dewastacji Trybunału Konstytucyjnego, fundamentalnego ogniwa każdego państwa prawa, jego, powiem tak, serca. Nie chciałbym powracać do faktów tyle bolesnych, co powszechnie znanych, lecz od których uciec nie można: od zablokowania przez rząd publikowania w „Dzienniku Ustaw” konstytucyjnie nakazanych orzeczeń działającego wówczas jeszcze suwerennie Trybunału; od mianowania nowych sędziów na miejsca sędziów już wcześniej wybranych przez Sejm, lecz których zaprzysiężenia odmówił prezydent; od wręczanych nocą przez tegoż prezydenta nowych nominacji sędziowskich z naruszeniem przepisów konstytucyjnych; od obrzydliwej kampanii propagandowej rządowych mediów znieważającej dotychczasowy Trybunał, jego dotychczasowych sędziów i tysiące tych ludzi, którzy na ulicach wielu polskich miast protestowały wobec dokonywanego zamachu na Trybunał Konstytucyjny. A kiedy zakończył się ten chaotyczny i podejrzanie pospieszny demontaż Trybunału, który polegał przede wszystkim na obsadzeniu stanowisk sędziowskich osobami z nadania partii rządzącej, i w istocie sparaliżowaniu jego normalnej działalności, sejmowa maszyna „dobrej zmiany” przystąpiła do dalszej roboty: także pospiesznie, także w jakimś nawiedzeniu, także w propagandowej osłonie podjęła prace legislacyjne zmierzające do „odzyskania dla suwerena” całego istniejącego wymiaru sprawiedliwości, czyli sądów powszechnych oraz ich zwierzchnich organów – Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa.

ZS. Na czym te zmiany polegały, o co w nich rządzącym chodziło? Zastanawia podjęta na wielką skalę i za państwowe pieniądze bilbordowa kampania oszczerstw, pomówień i kłamstw skierowana przeciwko sędziom i sądom w Polsce, zmierzająca do podważenia w oczach opinii publicznej ich wiarygodności. Czegoś tak prymitywnego i obrzydliwego nie było dotąd w Polsce po 1989 roku.

Józef RURAWSKI

Wielu z nich jeszcze pracuje i zapewne bierze udział w aktualnej, gorącej dyskusji, dotyczące reformy szkolnictwa podstawowego i średniego. Jak Ty ją postrzegasz?

Na poważne sądy obecnej – której to już reformy? – jeszcze za wcześnie. Trzeba poczekać na efekty ostatnich zmian w strukturze oświaty. Przewodniczący Związku Nauczycielstwa, Sławomir Broniarz, informuje o tysiącach bezrobotnych nauczycieli. Zobaczymy. Dużo groźniejsze są zmiany programowe w szkołach wszystkich szczebli. Będąc dziś już nauczycielem w stanie spoczynku, nie jestem w środku tych zmian. Jednak to, co widzę z boku, jest niepokojące. Ogólnie mówiąc – te manipulacje przy programach nauczania grożą naszej młodzieży jednotorowością nauczania przedmiotów humanistycznych.

Panie Profesorze. Jako historyk literatury napisałeś kilka monografii polskich autorów w cyklu *Profile*; między innymi: Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, Gabrieli Zapolskiej, Władysława Reymonta. Nobliście poświęciłeś dwie książki. Pomówmy właśnie o atmosferze dochodzenia autora *Chłopów* do Nobla i o rywalizacji w tej sprawie ze Stefanem Żeromskim. Tamta atmosfera, prawie sprzed wieku coś mi przypomina – a Tobie?

To nie była rywalizacja dwóch wybitnych autorów. Można powiedzieć z pewnością, że oni osobiście nie interesowali się sprawą nagrody Nobla.

Właśnie piszesz – angażowali się w nią ludzie dwóch ówczesnych (podobnych do dzisiejszych) obozów politycznych w 1924 roku. Żeromskiego popierały środowiska – dziś byśmy powiedzieli: lewicowe, socjalistyczne – zaś Reymonta prawicowe, konserwatywne. Czyli zjawisko upolitycznienia kultury i sztuki nie jest „wynałazkiem” naszej teraźniejszości?

LK. Tak, to prawda, która ujawniła zarazem strach inicjatorów zamachu na sądy. Ale byli na tyle zdeterminowani, że nie ustąpili przed atakiem na niezależność sądów i niezawisłość sędziów, dostrzegając w nich przeszkodę w dążeniu do pełnienia władzy bez żadnej kontroli, do samowoli. Dlatego istotą wprowadzonych zmian jest w istocie nie realne poprawienie funkcjonowania naszego wymiaru sprawiedliwości, który skądinąd wymagał naprawy, lecz głównie wymiana kadr kierowniczych w polskich sądach, obsadzenie stanowisk decyzyjnych przez ludzi podporządkowanych obecnej władzy. W burzliwej debacie sejmowej na temat tych ustaw jeden z liderów opozycji parlamentarnej trafnie zauważył o co w nich chodzi, a chodzi o to, mówił, aby: „Rząd rządził i rząd sądził”.

ZS. Ale te rażące przepisy proponowanych ustaw, ten zdumiewający pośpiech w pracach parlamentu został jednak zatrzymany: 24 lipca 2017 r. prezydent Andrzej Duda zawetował dwie z nich – o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa, zarazem podpisując trzecią – O ustroju sądów powszechnych. Swoją inicjatywą, powiedzmy, że do pewnego stopnia, odważną, wzbudził nadzieję na zmiany w tych ustawach, przywracając im choćby zgodność z konstytucją. Czy spełniły się te nadzieje, Panie Profesorze?

LK. Niestety, nie. I mówię tak, choć nie jestem dziś w stanie precyzyjnie uzasadnić swojego sceptycyzmu wobec inicjatywy prezydenta, ponieważ opinia publiczna nie miała dostępu do charakteru propozycji prezydenta, treści negocjacji pomiędzy nim a prezesem Jarosławem Kaczyńskim i wreszcie uzgodnień na poziomie prac parlamentarnych. Jeden z negocjatorów rządowych ujawnił jedynie, że 80 proc. propozycji prezydenta zostało przyjętych i że stały się częścią ustaw przyjętych 15 grudnia przez parlament. Ale powiem zarazem, że dobre jest mimo wszystko to, co nawet trochę poprawiło sejmowe wersje ustaw, choć ostatecznie są one w zasadniczych kwestiach niekonstytucyjne.

ZS. Skupmy teraz przez chwilę uwagę na najważniejszych sprawach stanowiących w tych ustawach.

Józef RURAWSKI

Obydwaj pisarze byli obserwatorami tego zjawiska. Żeromski był już wtedy człowiekiem schorowanym. Reymont także nie cieszył się lepszym zdrowiem. Pretendenci do wielkiej nagrody właściwie byli rówieśnikami; także umarli w jednym roku, 1925. Zwolennicy nagrody dla Żeromskiego nie mieli wiele do powiedzenia w realiach tamtych lat. Natomiast za Reymontem opowiadało się ówczesne Ministerstwo Spraw Zagranicznych i polska ambasada w Sztokholmie. Powieść nagrodzono za jej odwieczne wartości uniwersalne: ziemia, praca, ludzie. Reymont pokazywał świat scalony. Natomiast Żeromski burzył rzeczywistość. O ile w Szwecji spokojnie, w zaciszu gabinetów, dyskutowało się (i dyskutuje) o wartościach, o tyle u nas dyskusje tradycyjnie szybko wylewają się na zewnątrz i przeradzają w kłótnie. I tak było wtedy.

To może teraz wróćmy do Twojej, odmiennej od wcześniej napisanych książek do *Wódy...wódeczki..... motyw alkoholu we współczesnej prozie polskiej*, książki wydanej w pierwszych latach obecnej dekady. Piszesz we wstępie: „Nie ma ani jednej dziedziny życia, czy profesji, w której alkohol nie lałby się strumieniami”. Czy dziś, gdybyś miał pisać drugi tom tej książki, to powtórzyłbyś metaforę o strumieniach?

Rzeczywiście, zacząłbym książkę od informacji: wczoraj usłyszałem w telewizji, że w domu przy Sejmie wykryto „melinę pijacką...”

I co dalej?

Chyba bym poświęcił parę stron tym bitym dzieciom przywożonym z ranami zewnętrznymi i wewnętrznymi do szpitali i odbieranym przez sądy pijanym matkom. To oczywiście nie jest nowe zjawisko, ale natężyła się fala informacji o dramatycznym i tak często tragicznym

LK. Choć nie zostały one jeszcze opublikowane w Dzienniku Ustaw RP, wiemy na pewno, że w przypadku Sądu Najwyższego dokonają się w nim zmiany strukturalne poprzez utworzenie dwóch nowych Izb – dyscyplinarnej i ds. kontroli nadzwyczajnej i spraw publicznych mającej decydować o ważności wyborów. One w nieco ograniczonej postaci istniały wcześniej – teraz awansowały do rangi oddzielnych Izb, budząc wiele kontrowersji co do zakresu ich uprawnień i możliwych tego następstw. Najważniejsze wszakże zmiany, i o nie głównie chodzi rządzącym, dotyczą kwestii kadrowych: nowe przepisy ustalają wiek 65 lat jako wiek graniczny uprawniający do sprawowania urzędu sędziego Sądu Najwyższego, chyba że prezydent okaże im „łaskę” i powoli orzekać dalej; zwiększają liczbę sędziów z dotychczasowego stanu 93 osób do 120, co jest uzasadnione powołaniem nowych Izb; i wreszcie sprawy najważniejsze – w wyniku zmiany granicy wieku z Sądu Najwyższego odejdzie około 40 proc. jego dotychczasowego stanu osobowego, w istocie sędziowie o najwyższych kwalifikacjach i doświadczeniu, w tym stanowisko prezesa utraci dotychczasowa pierwsza prezes, choć konstytucja gwarantuje jej sprawowanie nadal tej funkcji. Według powszechnej opinii, miejsca zwolnione przez dotychczasowych sędziów zajmą, powiedzmy otwarcie, nominaci obecnych władz, a aktu tej „dobrej zmiany” dokona formalnie prezydent RP.

ZS. Czy zmiany w działalności Krajowej Rady Sądownictwa są, Panie Profesorze, podobnego rodzaju co zmiany w Sądzie Najwyższym, czy może, jak było słyhać, są bardziej wyważone, otwarte na różne opcje polityczne?

LK. Z tego co wiem, nie wydaje się, aby były odmienne, czy bardziej lepsze. Wszelkie w tym zakresie oczekiwania rozwił dziś pan prezydent Duda na konferencji prasowej mówiąc: „Bo nie będzie już tak, że sędziowie sami sobą rządzą i nikt nie ma na to wpływu”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że przy Okrągłym Stole na wniosek „Solidarności”, w tym Jarosława Kaczyńskiego, ustalono, że w trosce o to, aby politycy nie mieli kontroli nad sądami, 15 sędziów do Rady będzie powoływanych przez zgromadzenia sędziowskie. Pamiętam te fakty dobrze, bo zostałem

zjawisku. Również nasilił się ton dezaprobaty mediów i społeczeństwa. Pamiętam z moich lat dzieciennych, z podwórek warszawskiego Powiśla – ile dzieciaków biegało z podbitymi oczami, z wyrwanymi włosami; słyszałem ich skargi, gadaliśmy o bijących tatach i „przyjaciółach”, „wujkach” mamuś. Przynaję, że dobrze się dzieje, że sprawy skutków alkoholizmu dochodzą do świadomości społeczeństwa, że jest nagłaśniana poalkoholowa przemoc wobec bezbronnych dzieci i zwierząt.

A o zjawisku alkoholizmu w literaturze ostatnich lat?

Właśnie – prawie nie ma tego tematu w najnowszych książkach.

Gdy pisałeś tamte teksty, niektórzy krytycy przeciwstawiali się podejmowaniu tematu, zaś Ty przeciwstawiałeś się ich przeciwstawianiu...

To było trochę inaczej – przyjaciółką mego brata i równocześnie moją sąsiadką była redaktorka miesięcznika *Problemy Alkoholizmu*. Spotykaliśmy się często i ona opowiadała o tych sprawach. W pewnym momencie zaproponowała mi comiesięczne pisanie o alkoholu w literaturze. Książka powstała z rozprawek na ten temat. Muszę przyznać, że on mnie naprawdę wciągnął.

Chyba trzeba by zacząć od wyjątkowego dzieła poetyckiego Mikołaja Reja – jego *Krótkiej rozprawy między trzema osobami – Panem, Wójtem i Plebanem...* (1543). Można w niej przeczytać, jak obchodzono odpusty: „Książd w kościele woła, wrzeszczy/ Na cmentarzu beczka trzeszczy/...Kury gdaczą, świnię kwiczą/ Na ołtarzu jajca liczą ...” Beczka, napelnio-na trunkiem, trzeszczy przed kościołem, wierni w świątyni składają dary, bo tak wówczas

powołany na jednego z członków pierwszej KRS. Ale historia zatoczyła koło. W efekcie: najważniejsze ustalenie nowej ustawy o KRS zakłada przerwanie konstytucyjnej kadencji 15 sędziów, a nowych wybierze już nie samorząd sędziowski, tylko Sejm większością trzech piątych głosów. Lecz inne przepisy tej ustawy gwarantują w istocie przedstawicielom PiS większość w nowej KRS, a ta zdecyduje o obsadzie nowego Sądu Najwyższego.

ZS. To bardzo zła wiadomość dla polskiej demokracji. Czy oznacza, że nastąpił już jej koniec. W którym punkcie teraz jesteśmy, Panie Profesorze, w którym punkcie znajduje się nasz kraj wśród innych państw europejskich, w Unii Europejskiej?

LK. Chciałbym w tym miejscu odpowiedzieć na to pytanie słowami Stanisława Zabłockiego, sędziego Sądu Najwyższego, jeszcze prezesa jego Izby Karnej, osoby cieszącej się wielkim autorytetem, wypowiedzianymi 14 grudnia do senatorów RP. „Słyszeliście państwo po wielokroć triadę postulatów: wolne sądy, wolne wybory, wolna Polska... I jeżeli wasze głosowanie zwróci się przeciwko któremukolwiek z tych postulatów, to zarówno o wolnych sądach, jak i o wolnych wyborach, a przede wszystkim o wolnej Polsce, pamiętać będą jednak wolni ludzie”. Dodam do tych słów osobiste przekonanie, a mianowicie, że polscy sędziowie, zachowując nadal swój status osób nieusuwalnych, będą zdolni bronić i obronić wartości naszej konstytucji, ocalić godność własną i godność Polski, choć zdają sobie sprawę jak trudnego podejmować się będą dzieła.

ZS. Myślę, że sędziowie nie pozostaną sami, bo mimo wszystko pozostaną „wolni ludzie”, choć i oni mogą się czuć coraz bardziej zagrożeni stanem swojej wolności. Nie możemy zapominać o bardzo groźnych dla wolności obywatelskich majaczeń Jarosława Kaczyńskiego o potrzebie „duchowej przebudowy narodu”, o mesjanistycznej misji Polski w Europie i świecie, o porządku, ładzie i społecznej dyscyplinie według jego osobliwych przekonań. Groźba tych majaczeń nabiera realnego znaczenia na tle gwałtownie rosnącej ostatnio ak-

Józef RURAWSKI

plącało się w pieniądzu i naturze za odpuszczenie grzechów... Śmieszne to i smutne. Ale takie były czasy...

Jerzy Besala wydał przed dwoma laty znakomitą książkę *Alkoholowe dzieje Polski. Czasy Piastów i Rzeczypospolitej Szlacheckiej*. Można tam przeczytać o utworach Jana Kochanowskiego, Jana Andrzeja Morsztyna, Ignacego Krasickiego i wielu, wielu innych ... Problem nie polegał na tym, że się nie opisywało polskiego strumienia alkoholu, bo się go opisywało, ale na tym, że nie analizowało się jego społecznej roli i dramatycznych skutków. Zaczęto to robić dopiero w epoce pozytywizmu. Do połowy XIX wieku picie opisywano jako zabawę szlachecką. Natomiast w pozytywizmie zaczęto zauważać społeczne i ludzkie szkody zjawiska. Obraz dramatu alkoholowego pokazał między innymi Henryk Sienkiewicz z *Szkicach węglem*. Chłopski bohater opowieści, oczywiście analfabeta Rzepa, upity na umór, naciskany przez ludzi dziedzica stawia trzy krzyżyki na zgubnych dla siebie dokumentach majątkowych. Wtedy zauważono zjawisko nie tylko od strony szlachecko-zabawowej, ale chłopskiej, tragicznej. Zaczęto rewidować dotychczasowy, romantyczny, narodowo-wyzwoleńczy wyraz patriotyzmu.

Zaczęto mówić o skutkach rozpijania chłopów – pamiętam mocną w treści rozprawę publicystyczną także Stanisława Staszica...

O rozplywającym się w alkoholu patriotyzmie, piszą Eliza Orzeszkowa i Stefan Żeromski w swoich wczesnych opowiadaniach. Władysław Reymont w *Ziemi obiecanej* pokazuje Niemca rozpijającego robotników łódzkich. Tu by można wymieniać wielu pomniejszych pisarzy, także z późniejszych lat Młodej Polski. Nawet Gabriela Zapolska pisze o tym zjawisku.

tywności prokuratorów oraz różnych służb specjalnych na scenie naszego codziennego życia. To, co się tutaj dzieje, skłania do pytania o słuszność połączenia funkcji ministra Sprawiedliwości z równoczesnym sprawowaniem funkcji generalnego prokuratora, na co uwagę zwróciła niedawno Komisja Wenecka Rady Europejskiej.

LK. Praktyka łączenia funkcji ministra Sprawiedliwości z pełnieniem funkcji generalnego prokuratora nie jest nowa. Ma miejsce w wielu rozwiniętych demokracjach na świecie. Sam doświadczyłem pełnienia takiej roli w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza. Jej istota sprowadza się do sposobu pełnienia tej roli, funkcji nadzorczej, nie wkraczającej czy ingerującej w konkretne sprawy, którymi zajmują się niezawisli prokuratorzy. Miałem sposobność zapoznać się z takim modelem w Republice Federalnej Niemiec, który tam nadal sprawnie funkcjonuje. Dziś mamy w naszym kraju do czynienia z modelem zaprzeczającym wspomnianym zasadom: w rękach jednej osoby – ministra Sprawiedliwości skupiła się dziś w Polsce władza prokuratora i sędziego sprawowana równocześnie z funkcją aktywnego lidera radykalnej partii politycznej. W tej sytuacji za słuszne uznać trzeba stanowisko Komisji Weneckiej o potrzebie szybkiego rozdzielenia funkcji prokuratora generalnego od funkcji ministra Sprawiedliwości; także poddania działalności wszystkich służb specjalnych większym niż dotąd nadzorem właściwych komisji parlamentarnych.

ZS. Czytając tekst konstytucji napotykam w niej głośny dziś art. 173: „Sądy i Trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz”. Ale parę linijek dalej czytam art. 176, a w nim pkt. 2 w brzmieniu: „Ustrój i właściwość sądów oraz postępowanie przed sądami określają ustawy”. Czy nie ma pomiędzy tymi dwoma zapisami sprzeczności legalizującej dziś stanowienie przez PiS ustaw sprzecznych z konstytucją?

LK. Nie, nie ma żadnej sprzeczności. Problem polega na tym, że sformułowanie art. 173 ma charakter fundamentalny i jest wiążący dla treści stanowiących ustaw: one nie mogą naruszać tej fundamentalnej zasady.

Józef RURAWSKI

Stanisław Wyspiański w *Weselu* pokazuje Gospodarza uczyty weselnej swojej córki, który, w pijanym widzie przekazuje Jaškowi „złoty róg” – symbol walki o odrodzenie państwa polskiego. Ten zaś, odurzony alkoholem, gubi go w polu...

Analizy zgubnej roli „strumienia” pójdą jeszcze dalej w okresie międzywojennym i... dotarły do czasów współczesnych. Marek Hłasko, który mieszkał u mnie kilka dni, też miał narastający problem z alkoholem. Jego rozpijali koledzy i nie tylko koledzy, bo każdy chciał się napić ze wschodzącą gwiazdą polskiej literatury. Sam Hłasko też bronił się przed tym, by go uznać za alkoholika. Niestety, miał swoje próby samobójcze i któraś z nich okazała się skuteczna.

Bohater Jerzego Pilcha z *Pod mocnym aniołem*, Juruś ma silne pokrewieństwo z przeżyciami i doświadczeniami autora Pilcha. Książka ma silny rys autobiograficzny, co Pilch przyznaje w wywiadach. Juruś także próbuje opanować uzależnienie. Jednak daremnie szuka ratunku w miłości, w religii, rozważa własne uwarunkowania genetyczne...

Podje mu próby wyjścia z nałogu, ale w końcówce powieści idzie do sklepu po nową półlitrowkę. Jeśli mówimy o stosunku naszego społeczeństwa do plagi alkoholizmu – to wszystko idzie w niedobrym kierunku. Pytanie – dlaczego nie mamy tekstu pokazującego, jak wyjść z nałogu. Dziwna sprawa – alkohol jest niezwykle barwny, jasny w opisie działania, a zupełnie ciemny w opisie skutków.

A co możemy przeczytać w literaturze autorów najmłodszych?

U najmłodszych autorów nie widzę alkoholu. Jego wyparły narkotyki. One są znacznie groźniejsze dla przyszłości Polski. Z tym, że alkohol dotyka tak menelstwo, jak i inteligencję różnych

ZS. Zbliżając się do końca naszej rozmowy narzuca się pytanie: dlaczego to wszystko, o czym dotąd mówiliśmy dziś się w Polsce dzieje: dlaczego lub w imię czego rujnuje się trójpodział władzy, dzieło III RP, niezależność sądów i niezawisłość sędziów; dlaczego społeczeństwo zostało tak boleśnie podzielone; dlaczego tyle rosnącego niepokoju o nasze dziś i jutro; dlaczego budują dziś mur izolujący nasz kraj od Europy i świata; dlaczego tyle napięcia, tyle słów nienawiści, płynących także z parlamentarnych trybun czy mediów; dlaczego nie potrafimy prowadzić wspólnego polskiego domu w duchu dialogu, porozumienia i wzajemnego szacunku; dlaczego tego dobra coraz mniej?

LK. Nie podejmuję się odpowiedzieć na tak sformułowane pytanie, choć rozumiem je i sam sobie często zadaję. Mogę jedynie wypowiedzieć opinię ogólniejszą, że mianowicie mamy do czynienia z rządzącą dziś w naszym kraju formacją polityczną i jej liderem, których celem jest ustanowienie w Polsce systemu władzy autorytarnej, wszechobecnej, wszystko kontrolującej, odrzucającej naturalne różnice pomiędzy ludźmi, które trzeba co najmniej tolerować, z władzą opresyjną, w istocie zainteresowaną permanentnym konfliktem i zarządzanie nim, władzą izolującą siebie i tworzony system od innych, którzy mogą jej tylko przeszkadzać. To wizja, dopełniona frazeologią nacjonalistyczno-klerykalną, jest tyle anachroniczna, co groźna. Nie sądzę, aby społeczeństwo tolerowało ją zbyt długo.

Bardzo dziękuję, Panie Profesorze, za rozmowę.

Autor rozmowy jest profesorem prawa, karnistą, wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego; był jedną kadencją członkiem nowo utworzonej Krajowej Rady Sądownictwa; przez osiem lat piastował godność sędziego Sądu Najwyższego, a w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza pełnił funkcję ministra Sprawiedliwości i prokuratora generalnego; przez wiele lat redagował czasopismo „Państwo i Prawo”; jest autorem wielu książek, studiów i artykułów związanych z problematyką prawa.

Józef RURAWSKI

środowisk. Zaś narkotyki prawie wyłącznie pogrążają młodą inteligencję, nie wyłączając ludzi rządzących, decydentów..

Kiedyś w jednym z wywiadów wyznałeś: we mnie siedzi wieczny harcerzyk. Jeszcze siedzi?

Zaczynałem od Szarych Szeregów w Powstaniu Warszawskim. Mogę powiedzieć: ciągle żywy jest we mnie tamten etos. Przejawia się on w nieustannej pomocy ludziom potrzebującym. Na to moje, kieleckie czwarte piętro wdrapują się koledzy i przyjaciele, by obgadać rozmaite, trudne sprawy. Gdy pracowałem przychodzili na moje dyżury z rozmaitymi bolączkami. Kiedyś jedna dziewczyna, na imię miała Virginia, przyszła z płaczem po poradę. Chłopak jej powiedział: jeśli mnie kochasz, to musisz ze mną iść do łóżka. Ja go Kocham – Virginia płakała przede mną – ale jestem wierząca i przed ślubem nie mogę z nim spać. Co mam robić? Ja jej powiedziałem: jeśli do mnie przychodzisz i pytasz, to znaczy, że jeszcze za wcześnie, żebyś z nim spała. Natomiast, jeśli nadejdzie ten moment, że naprawdę zechcesz z nim iść do łóżka, to nie będziesz nikogo o to pytała. A inna studentka zbudziła mnie o nocnej godzinie i prosiła, bym ją pogodził z chłopakiem... Zszedłem z czwartego piętra i godziłem.

Krótko mówiąc: prawdziwe harcerstwo zawsze się przydaje w różnych sytuacjach; w tych intymnych również...

Tak, zawsze się przydaje.

Dziękuję za rozmowę.

SCENA POLSKA i nie tylko

Katarzyna PEŁCZYŃSKA-NAŁĘCZ

Jak dbać o suwerenność Polski

Eliminacja obcych wpływów czy budowanie własnych?

Gdy obserwuje się polską debatę publiczną, można dojść do wniosku, że suwerenność Rzeczypospolitej jest dzisiaj poważnie zagrożona. Polska jest narażona na wrogie działania z zagranicy, których celem stają się np. inspirowanie społecznych protestów lub wpływanie na proces stanowienia prawa. Jednym z poważniejszych wyzwań okazują się zagraniczne pieniądze „inwestowane” w rodzime organizacje pozarządowe. Za pośrednictwem tych środków „obce” podmioty skłaniają organizacje do realizowania „niepolskich” interesów. Aby chronić suwerenność naszego kraju, należy więc minimalizować zagraniczne wpływy w Polsce, w szczególności zaś ograniczać niepolskie dotacje dla naszych organizacji obywatelskich.

Takie postulaty są podnoszone przez polityków Prawa i Sprawiedliwości, a także niektórych konserwatywnych ekspertów¹. Znalazły one odzwierciedlenie w przygotowanym przez Ruch Narodowy projekcie ustawy o zakazie zagranicznego finansowania organizacji pozarządowych. Przekonanie o zagrożeniach płynących z zewnętrznych dotacji dla sektora pozarządowego skłoniło również rząd do sformułowania propozycji, by pieniądze dla społeczeństwa obywatelskiego przyznawane w ramach Norweskiego Mechanizmu Finansowego były dystrybuowane przez instytucję kontrolowaną przez polskie władze.

Bronienie suwerenności Polski poprzez eliminację „obcych” wpływów to ślepa uliczka. Po

pierwsze, wyobrażenie, że można „wyciąć” z polskiego życia politycznego „zagraniczne” interesy i pieniądze, jest anachroniczne i ma niewiele wspólnego z rzeczywistością dzisiejszego świata. Po drugie, jak pokazuje praktyka, w świecie zachodnim ingerencje z zewnątrz w procesy polityczne dokonywane są najczęściej nie poprzez organizacje obywatelskie, lecz za pomocą zupełnie innych instrumentów, np. mediów społecznościowych, cyberagresji czy korupcji politycznej. Takim ingerencjom nie można zapobiec poprzez ograniczanie kontaktów międzynarodowych (trudno sobie wyobrazić rezygnację z połączeń internetowych). Przeciwdziałanie im wymaga profesjonalnej kontroli wewnątrz państwa, realizowanej głównie przez służby specjalne.

Wreszcie jeżeli zwalczamy więzi z zagranicą, uderzamy przede wszystkim w samych siebie, nasz rozwój gospodarczy, innowacyjność oraz zdolność oddziaływania na ważne procesy regionalne i globalne. Ograniczanie więzi ze światem zewnętrznym nie prowadzi do wzmocnienia, lecz przeciwnie – do osłabienia suwerenności Polski, a w konsekwencji także do pogorszenia komfortu życia i dobrobytu jej obywateli.

Fałszywe założenia

– niepolskie nie znaczy zagraniczne

Zwolennicy ograniczenia zagranicznego finansowania dla organizacji pozarządowych utrzymu-

ją, iż darczyńcy promują własne, „zagraniczne” interesy, sprzeczne z polskimi, co stwarza zagrożenie dla suwerenności naszego kraju. Powyższa argumentacja oparta jest na archaicznym, odebrnym od dzisiejszych realiów obrazie relacji międzynarodowych, a także stosunków Polski i polskiego obywatela ze światem zewnętrznym.

Po pierwsze, przypuszcza się, że istnieją dwie rozłączne „pule” polskich i zagranicznych interesów oraz polskich i zagranicznych pieniędzy. Po drugie, zakłada się jednoznaczną zależność pomiędzy pochodzeniem pieniędzy a realizowanymi za nie celami, według zasady: polskie pieniądze wspierają polskie interesy, zaś pieniądze obce służą promowaniu interesów „obcych”.

Tymczasem rzeczywistość jest dużo bardziej skomplikowana. Już sama kategoria polskich celów/interesów wydaje się niejednoznaczna. To oczywiste, że za takie należy uznać cele głoszone przez rząd i instytucje publiczne. Powstaje jednak pytanie, czy polskie są także interesy poszczególnych organizacji obywatelskich, a nawet pojedynczych polskich obywateli? Jeśli tak, to trzeba dopuścić, że nie istnieje jeden „polski interes”, lecz wielość celów, często wzajemnie sprzecznych, deklarowanych przez państwo, przedstawicieli biznesu, różnego rodzaju organizacje społeczne i poszczególnych obywateli. Obraz komplikuje się jeszcze bardziej, jeśli uwzględnić fakt, że polscy obywatele (a także tworzone przez nich organizacje) są członkami wielu ponadnarodowych struktur, takich jak Kościół katolicki, czy stowarzyszeń typu UEFA (Unia Europejskich Związków Piłkarskich) lub Greenpeace. Powstaje pytanie, czy cele Kościoła katolickiego w Polsce to cele polskie czy zagraniczne? Co więcej, także Polska jako państwo jest członkiem ponadnarodowych struktur. Nieprzystawalność dualnego podziału na polskie i zagraniczne szczególnie wyraźnie widać w przypadku Unii Europejskiej. UE jest czymś więcej niż międzynarodową organizacją. Stanowi wspólnotę suwerennych państw, które delegowały znaczną część swoich kompetencji do wspólnych instytucji. Jeśli uznać UE za zagranicę, to należałoby przyznać, że oddaliśmy zagranicznemu decydentom prawo do stanowienia o kształcie ponad połowy polskiego ustawodawstwa i pozwoliliśmy im wypłacać pensje polskim politykom, jakimi są wszak deputowani

do Parlamentu Europejskiego. Równocześnie nadużyciem byłoby uznanie za polskie wszystkich postulatów i celów formułowanych przez Brukselę. Te bowiem powstają w procesach decyzyjnych włączających 28 krajów.

Podobne dylematy pojawiają się w odniesieniu do pieniędzy. Niewątpliwie jako „czysto” polskie należy zakwalifikować środki publiczne. Jak jednak przyporządkować pieniądze polskiego obywatela pracującego za granicą lub darowiznę od polskiej fundacji założonej przez zagraniczną firmę operującą w Polsce? Nie jest też oczywiste, czy należy uznać za polskie czy zagraniczne pieniądze z unijnych instrumentów finansowych, które Polska współfinansuje wraz innymi krajami europejskimi.

Jednocześnie istnieje wiele sposobów na „spolszczenie” „zagranicznych” pieniędzy. Dla przykładu zagraniczny partner może złożyć w polskiej firmie duże zamówienie, a część dochodu z niego, w formie całkiem polskich pieniędzy, zostanie przeznaczona na cele „zasugerowane” przez owego partnera.

W dzisiejszym świecie mamy do czynienia z czymś, co – używając języka nowych technologii – można by określić jako „chmurę” polskich interesów, która ma części wspólne z analogicznymi „chmurami” innych państw. W krajach o autorytarnych formach rządów te „chmury” są bardziej monolityczne i mają wyraźniejsze granice – tak jest w przypadku Rosji czy Chin. Z kolei w społeczeństwach demokratycznych, w państwach głęboko zintegrowanych międzynarodowo, jak Polska, „chmury” te są bardzo różnorodne, a ich granice płynne. Dodatkowo istnieją cele i interesy podmiotów, których nie da się zaklasyfikować z klucza państwowo-narodowego. Przebiegają one w poprzek „chmur” polskich, niemieckich czy amerykańskich. W efekcie „obce” cele nierzadko są częścią naszych i odwrotnie – nasze zlewają się z cudzymi. Kategoria polskich interesów przeciwstawiona interesom obcym/zagranicznym może więc sprawdzać się w przekazach propagandowych, nie pozwala jednak trafnie identyfikować wyznań dla naszej suwerenności.

Równie nieefektywne jest budowanie suwerenności poprzez odcinanie dostępu obywateli do „obcych” pieniędzy. Po pierwsze, ingerencji w wewnętrzne procesy polityczne można doko-

nać z użyciem funduszy, które według wszelkich formalnych klasyfikacji należy uznać za krajowe. Po drugie, zagraniczne środki trafiają bezpośrednio (tzn. bez udziału państwa) do polskich obywateli wieloma drogami: poprzez współpracę biznesową, kulturalną, naukową czy świadczenie pracy dla zagranicznych podmiotów (przy czym tych ostatnich jest z roku na rok coraz więcej)². By neutralizować „zagrożenie obcych wpływów”, rząd musiałby nie tylko zakazać darowizn z zagranicy dla polskich organizacji, ale też udziału polskich naukowców w finansowanych z zagranicy projektach badawczych czy kulturalnych, zabronić wspieranych z „obcych” środków wymian szkolnych i studenckich, nie mówiąc już o zakazie podejmowania pracy poza Polską czy przyjmowaniu zagranicznych inwestycji. Absurdalności takich rozwiązań nie trzeba tłumaczyć.

„Wojny połączeń” i cena izolacji

Byłoby naiwnością sądzić, iż w relacjach międzynarodowych nie dochodzi do wywierania presji lub ingerencji z zewnątrz w procesy polityczne poszczególnych państw. Przeciwnie, wielopoziomowe więzi między krajami otworzyły drogę do zjawiska, które nazwano „wojnami połączeń”, a więc wykorzystywania wzajemnych zależności w relacjach międzynarodowych jako oręża w walce o wpływy, przewagi konkurencyjne lub narzucanie/przestrzeganie określonych norm.

Warto też pamiętać, że ryzyko związane z oddziaływaniem świata zewnętrznego na procesy wewnątrzpolityczne wynika nie tylko z celowego nadużywania międzynarodowych powiązań, ale też często jest efektem ubocznym ścierania się sprzecznych interesów różnych podmiotów (państw, obywateli, struktur ponadnarodowych). Przykładem może być napływ uchodźców do Europy Zachodniej z ogarniętych wojną krajów afrykańskich, który spowodował poważne napięcia polityczne w UE.

Choć powiązania międzynarodowe niosą ze sobą poważne ryzyko, to koszty ich zerwania są zazwyczaj jeszcze większe. Najbardziej spektakularnym przypadkiem jest tu proces wychodzenia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Według ekspertów Instytutu Bruegla Brexit może kosztować Wielką Brytanię od 25,4 do 65,1

mld euro. Podobnie w przypadku zapowiadanej przez Donalda Trumpa protekcyjnistycznej polityki USA. Powrót do ceł i nietaryfowych barier w ramach Północnoamerykańskiego Układu Wolnego Handlu (NAFTA) kosztowałoby każdego obywatela Stanów Zjednoczonych około 125 USD rocznie³. Przykładów pokazujących koszty związane ze zrywaniem międzynarodowych połączeń jest oczywiście znacznie więcej: poczynając od konsekwencji sankcji ekonomicznych dla Iranu czy Rosji, a kończąc na najbardziej radykalnym przypadku samoizolacji, jakim jest Korea Północna.

Negatywne konsekwencje ograniczania związków ze światem zewnętrznym odnoszą się także do kwestii dostępu pozarządowych organizacji do środków z zagranicy. Zakaz otrzymywania wsparcia spoza Polski skutkowałby przede wszystkim zmniejszeniem pluralizmu i zakresu aktywności tych organizacji, zgodnie z zasadą: im mniej różnorodni darczyńcy, tym mniejsza różnorodność działań, a im mniejsza ilość pieniędzy, tym skromniejszy poziom aktywności. Ograniczenie dostępu do zagranicznych źródeł finansowania zwiększałoby także zależność organizacji obywatelskich od finansowania państwowego, a w konsekwencji – od instytucji władzy. Osłabiałoby to znacząco zdolność sektora pozarządowego do efektywnej kontroli rządzących, co stanowi jedną z podstawowych funkcji organizacji obywatelskich w demokratycznym społeczeństwie.

Takie działanie ma jeszcze inne negatywne strony. Piętnując zagraniczne wsparcie dla sektora pozarządowego, wystalibyśmy bowiem do naszych sojuszników (zdecydowana większość dotacji otrzymywana jest od krajów unijnych, natowskich i od samej Unii) jednoznaczny sygnał: „nie ufamy wam, gdyż dybiecie na naszą suwerenność”. Takie działania prędzej czy później musiałyby doprowadzić do efektu wzajemności. W konsekwencji pewnego dnia moglibyśmy odkryć, że np. Litwa utrudnia nasze wsparcie dla organizacji polonijnych w tym kraju (uznając to za przejaw polskiego interwencjonizmu) lub że niemieckie (francuskie, czeskie itp.) organizacje obywatelskie nie chcą współpracować z polskimi instytucjami publicznymi, chociażby z naszymi instytucjami kultury. W dłuższym okresie oznaczałoby to stopniowe wyłączenie Polski z szeroko rozumianej międzynarodowej wymiany oby-

watelskiej. To zaś spowodowałoby zmniejszenie szans Polski i Polaków na promocję własnych interesów i idei.

Suverenna Polska suwerennych obywateli

We współczesnym świecie państwa są oczywiście narażone na niepożądane wpływy z zewnątrz. Równocześnie jednak międzynarodowe „połączenia”, przez które może niekiedy dochodzić do negatywnego oddziaływania, są niezbędne dla funkcjonowania tych państw oraz dla dobrobytu ich obywateli. Ta prawidłowość dotyczy szczególnie mocno krajów głęboko zintegrowanych międzynarodowo, do których niewątpliwie zalicza się Polska.

Dlatego suwerenność Polski należy dzisiaj budować nie tyle poprzez eliminację obcych wpływów, ile poprzez zwiększanie swoich zdolności do kontrolowania otoczenia. Innymi słowy, skoro nie można (i nie warto) uciekać od wzajemnych zależności, to aby zachować kontrolę nad własnym krajem, **trzeba równoważyć wpływy innych przez rozbudowywanie wpływów własnych.**

Tak rozumiane budowanie suwerenności jest przedsięwzięciem bardzo skomplikowanym, wymagającym całościowej strategii i wyrafinowanego dyplomatycznego instrumentarium. Przedstawienie takiej strategii dla Polski zdecydowanie wykraczałoby poza ramy tego tekstu. Warto jednak wskazać cztery kierunki działania, które wydają się dzisiaj absolutnie kluczowe dla umocnienia suwerenności naszego kraju.

Po pierwsze, inwestowanie w międzynarodowe reguły. Polska jest krajem średniej wielkości, przy czym nasi najważniejsi partnerzy polityczni i ekonomiczni (czyli państwa, z którymi jesteśmy najbardziej powiązani) posiadają najczęściej większy potencjał od naszego. Dlatego jednym z głównych elementów budowy polskiej suwerenności powinno być wspieranie i umacnianie porządku międzynarodowego opartego na prawie i prawnie wiążących umowach.

Po drugie, budowanie silnej pozycji w Unii Europejskiej. Powiązania w ramach UE są tak ścisłe, że to w Brukseli w gronie 28 państw podejmuje się decyzje dotyczące kluczowych wymiarów funkcjonowania naszego kraju, ta-

kich jak polityka handlowa, rolna, energetyczna, środowiskowa i wiele innych. Siła naszych wpływów we Wspólnocie przesądza więc o tym, w jakim stopniu jesteśmy współautorem, a w jakim „konsumentem” decyzji, które de facto podjęły inne państwa członkowskie.⁴

Poza tym, jak to trafnie ujął Norman Davies, „w świecie dominują bardzo duże rekiny, a Polska – aby wytrzymać starcie z bardzo dużymi państwami, musi mieć sojuszników”⁵. Przy czym globalna konkurencja nie dotyczy tylko krajów, ale także ogromnych międzynarodowych korporacji, z którymi taki podmiot jak Unia jest w stanie wynegocjować dużo lepsze warunki współpracy niż Polska samodzielnie.

Pozycję w UE, oprócz potencjału kraju, określa m.in. jego zdolność koalicyjna, a także umiejętność ulokowania swoich przedstawicieli w kluczowych strukturach decyzyjnych. W obu tych wymiarach Polska odnotowuje w ostatnich dwóch latach tendencję spadkową.

Po trzecie, koordynacja działań skierowanych wobec podmiotów zewnętrznych. Większość kontaktów zagranicznych Polski ma charakter resortowy (a więc dotyczy gospodarki, obronności, środowiska, edukacji, energetyki itp.). Efektywne oddziaływanie na procesy międzynarodowe, w tym przeciwdziałanie ich niepożądanym wpływom na sytuację w Polsce, wymaga takiej koordynacji działań w poszczególnych sferach, aby wzajemnie się one dopełniały i wzmacniały, a nie blokowały czy znosiły. Kontakty polityczne muszą zatem iść w parze z promocją gospodarczą i kulturalną. Współpraca wojskowa powinna być połączona z polityką handlową, rozwojową itp. Polska dzisiaj ma z taką koordynacją poważny problem. Przykłady można mnożyć, poczynając od zawieszenia decyzją MSW, a bez poważnych konsultacji z MSZ, małego ruchu granicznego z Rosją, kończąc zaś na zerwaniu umowy na zakup francuskich śmigłowców Caracal (tutaj decyzję podjęło MON bez wiedzy MSZ, i to na kilka dni przed planowaną wizytą prezydenta Francji, na której stronie polskiej bardzo zależało, a która w efekcie została odwołana).

Po czwarte, współpraca państwa z obywatelami. Potencjał oddziaływania kraju na świat zewnętrzny bardzo wzmacnia współpraca pomiędzy państwem a organizacjami pozarzą-

dowymi, środowiskami kultury, naukowcami, przedstawicielami biznesu, Polakami przebywającymi za granicą itp. Dla efektywności takiej współpracy niezwykle ważny jest stosunek władzy do obywateli, zwłaszcza przestrzeganie zasady suwerenności tych ostatnich wobec państwa. Reguła ta została precyzyjnie zdefiniowana w programie współpracy Ministra Spraw Zagranicznych z organizacjami pozarządowymi⁶: „Administracja publiczna respektuje niezależność i odrębność wspólnot obywateli i organizacji społecznych, uznając ich prawo do niezależnego identyfikowania i rozwiązywania problemów społecznych. Kluczowe znaczenie dla realizacji tej zasady ma symetryczność praw i obowiązków stron współpracy”.

Suwerenni obywatele są ważnym zasobem w budowaniu wpływów Polski w świecie. Jest to szczególnie istotne w Unii Europejskiej, w której filozofię działania wpisana jest podmiotowość obywateli w relacjach z państwem i instytucjami wspólnotowymi. To, jak Polacy odnajdują się w Europie i świecie, w znacznym stopniu przesądza o zdolności Polski do realizacji swoich interesów, a także do kreowania pozytywnego wizerunku naszego państwa i narodu. Dlatego rząd powinien wzmacniać zdolność obywateli do efektywnego funkcjonowania w świecie zewnętrznym. Zamiast utrudniać dostęp organizacji pozarządowych do zagranicznych dotacji, należy zwiększać pulę pieniędzy publicznych

przeznaczonych na współpracę Polaków z ich zagranicznymi partnerami. W ten sposób Polacy, obok angażowania się w projekty finansowane przez zewnętrznych darczyńców, mogliby sami aktywnie działać w innych krajach, wzmacniając tym samym suwerenność Polski i siłę oddziaływania jej suwerennych obywateli.

Przypisy

¹ P. Trudnowski, *Zagraniczne pieniądze kręcą polską polityką?* Soros, aborcja i polskie NGO, Jagielloński24, 09.10.2017, <http://jagielloński24.pl/2017/10/09/zagraniczne-pieniadze-kreca-polska-polityka-soros-aborcja-i-polskie-ngo/>.

² Według Ministerstwa Finansów w 2012 roku 242 tys. podatników wykazało dochody z zagranicy, a w 2016 roku było ich już 419 tys., <http://tvn24bis.pl/>

³ https://www.bertelsmann-stiftung.de/fileadmin/files/BSt/Publikationen/GrauePublikationen/NW_GED_Focus_Paper_US_Protectionism.pdf.

⁴ Według danych GUS za rok 2016 najważniejszym rynkiem dla polskiego eksportu są Niemcy (27,3%) i Wielka Brytania (6,6%), a źródłem importu Niemcy (23,4%) i Chiny (12,1%). Obroty handlu zagranicznego ogółem i według krajów w okresie styczeń-grudzień 2016 roku, opracowanie sygnałne, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa, 15.02.2017.

⁵ <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/norman-davies-o-polakach-i-patriotyzmie,788961.html>.

⁶ Program współpracy ministra spraw zagranicznych z organizacjami pozarządowymi oraz podmiotami wymienionymi w art. 3 ust. 3 ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie na lata 2018-2020, <http://www.msz.gov.pl/resource/fa60a0c1-8265-47c5-8d24-e18b5a35e17b:JCR>.

Autorka jest obecnie dyrektorem Programu OTWARTA EUROPA Fundacji im. Stefana Batorego.

FAKT

O Unii Europejskiej: z troską i nadzieją

Tytuł tej debaty publicznej zatytułowanej *(Re)integracja. Jak przekonywać Polaków do UE?*, w której 15 grudnia 2017 r. uczestniczyliśmy w siedzibie Fundacji im. Stefana Batorego, mógł nieco zaskakiwać. Bo przecież, według wiarygodnych danych wielu ośrodków analityczno-badawczych, ponad 85 proc. Polaków popiera polskie uczestnictwo w Unii Europejskiej, i bez Unii nie widzi szans dalszego rozwoju i modernizacji naszego kraju. A jednak dynamika tego poparcia ostatnio słabnie.

I nad tym nowym co pewnego stopnia zjawiskiem, debatowała właśnie grupa ekspertów, aby wraz uczestnikami spotkania zastanowić się nad środkami zaradczymi. Najpierw więc była sformułowana diagnoza przyczyn: mówił o tym jako pierwszy, otwierający

debate, dr Marek PRAWDA, dyrektor Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce, wskazując na kłopoty w samej Unii (zderzenie z ogromnym problemem migracyjnym i słabością wobec niego struktur unijnych, ale także, a może najbardziej ze słabnącą wolą obrony i rozwijania wartości, na których zbudowana jest Unia), i niemniej – wynikające z ujawnienia się i wzrostu aktywności różnych środowisk nacjonalistyczno-ksenofobicznych, niechętnych Unii, i które z powodów fundamentalnych, jak w przypadku Węgier i Polski, nadały dodatkowo tej orientacji wymiar państwowy.

To tyle nowe, co groźne dla jedności Unii zjawiska, tym większe, że w swojej istocie pozaracjonalne, i na dodatek aktywizujące się w warunkach pogarszającej się atmosfery w stosunkach pomiędzy Europą a Ameryką pod rządami Trumpa. Te wszystkie nowe okoliczności zewnętrzne ujawniły słabość dotychczasowej narracji o Unii, bo zabrakło w niej tych elementów, które nabrały obecnie szczególnego znaczenia.

Mówili lub napisali na ten temat uczestnicy panelu, a wśród nich Joanna POPIELAWSKA i Jan SZYSZKO, Michał FEDEROWICZ i Natalia SKIPIETROW oraz Katarzyna PEŁCZYŃSKA-NAŁĘCZ, dyrektor Programu Otwarta Europa Fundacji Batorego oraz Piotr BURAS, ceniony znawca problematyki unijnej. Referowali wyniki badań różnych środowisk sfery władz publicznych i środowisk opiniotwórczych na temat Unii, z których wynikało, że najbardziej skrajnie krzywdzące sądy o Unii formułują parlamentarzyści Prawa i Sprawiedliwości oraz ludzie z prorządowych mediów. Bardzo interesujące były informacje eksperta śledzącego portale czy blogi internetowe, wskazujące zwłaszcza na wyraźnie widoczną obecność w sieci dobrze zorganizowanych blogerów, których zadaniem jest dyskredytowanie Unii Europejskiej, w tym Donalda Tuska.

Kluczową wszakże myślą przewijającą się w toku tej ważnej debaty była sugestia, że wspomniane osłabienie poparcia Unii przez wiele środowisk, także ludzi młodych, nie ma charakteru destrukcyjnego, lecz jest domaganiem się reform czy zmian w dotychczasowym funkcjonowaniu instytucji unijnych. W ich funkcjonowaniu bowiem doszło niejednokrotnie do naruszenia wypracowanej w programowych dokumentach Unii zasady równowagi pomiędzy tym, co specyficzne dla poszczególnych państw członkowskich a tym, co musi lub powinno być solidarnie przestrzegane przez wszystkich, dodajmy – w ich żywotnym interesie.

W warunkach obecnej polskiej sytuacji politycznej, w której wzięciem cieszy się życzenie o „Silnej Polsce w słabej Europie”, życzenie złowieszcze, w istocie Polskę marginalizujące, znaczenia nabierają sposoby uniemożliwiające ten marsz ku krawędzi przepaści. Te sposoby muszą uwzględniać realne fakty odnoszące się do potocznej świadomości znacznej części Polaków, a więc do kwestii tożsamości i narodowej czy jej godności, do wartości chrześcijańskich, choć nie wiadomo dobrze co one znaczą, i do tego szczególnie populizmu, który we Francji doprowadził Macrona do władzy. Lecz, mówiąc jeszcze inaczej, nie wolno zapominać o upowszechnianiu społecznych celów Unii, troski o jej wszystkich obywateli, zwłaszcza tych, co potrzebują pomocy, aby żyć po ludzku.

W tej perspektywie sprawy Unii Europejskiej nabierają znaczenia kluczowego dla naszego kraju, stają się testem sprawdzającym naszą odpowiedzialność za Polskę, za każdego z nas. Debata u Stefana Batorego była dobrą lekcją takiej odpowiedzialności.

Zdzisław SŁOWIK



DOKUMENTY

WSPÓLNE STANOWISKO POLSKICH ORGANIZACJI PROEUROPEJSKICH W SPRAWIE PRZYSZŁOŚCI UE

Oczekujemy od liderów Unii, że w trwającej obecnie dyskusji o jej przyszłości będą dążyć do sformułowania ambitnej wizji, która mogłaby porwać Europejczyków. Nowe, śmiałe kroki na drodze ku dalszej integracji są możliwe w związku z wyjściem z globalnego kryzysu finansowego i gospodarczego oraz opanowaniem kryzysu uchodźczego.

Tylko wspólnie możemy sprostać wyzwaniom początku XXI wieku: presji ze strony szybko rosnących – ale opartych na nieakceptowalnych dla nas zasadach – gospodarek, niekorzystnej dla Europy demografii, populizmowi i odwoływaniu się rządzących do najniższych instynktów, nieliczącej się z konsekwencjami eksploatacji zasobów naszej planety i nieposzanowaniu jej ekosystemu, zagrożeniom dla bezpieczeństwa – zarówno zewnętrznego, dla całej Wspólnoty, jak i indywidualnego, każdego z nas, obywateli UE, z osobna.

Trzeba nadal, ale bardziej zdecydowanie, budować Unię opiekuńczą i życzliwą, w której wszyscy są i czują się równi i wolni, a życie społeczne oparte jest na tolerancji i włączeniu; która na zasadzie pomocniczości rozwiązuje problemy, skłania do innowacyjności i rozwoju; w której oczekiwania, potrzeby i interesy obywateli są zaspokajane zarówno za pośrednictwem ich demokratycznych rządów, władz lokalnych i regionalnych, jak też bezpośrednio przez ich wspólne – europejskie – instytucje.

Optymalne byłoby, gdyby taką Unię budowały wszystkie państwa członkowskie. Jeśli jednak nie jest to możliwe, proces ten powinien toczyć się z udziałem tych, którzy już dziś są zdeterminowani, aby zacieśniać powiązania. Ważne, aby drzwi dla wahających się, bądź tych, którzy z obiektywnych powodów nie mogą jeszcze w tym uczestniczyć, cały czas pozostawały otwarte. Wierzymy, że nie dojdzie do podziału Unii na dwa wyraźnie wyodrębnione obszary, a różnice w poziomie rozwoju i zasobności różnych części UE będą konsekwentnie zanikać – także dzięki realizacji dobrze skrojonych polityk po 2020 roku: regionalnej, spójności i rolnej. Że będzie temu sprzyjać coraz bardziej zintegrowany jednolity rynek, obejmujący usługi, energię, transport, usługi cyfrowe oraz rynki kapitałowe.

Liczymy, że przyspieszenie, dzięki powstaniu PESCO, procesu kształtowania polityki obronnej UE i jej zdolności obronnych doprowadzi do jej strategicznego upodmiotowienia w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego.

Unia – jako wspólnota demokratycznych państw i społeczeństw – powinna zwiększyć swoją skuteczność w reagowaniu na przypadki łamania norm i standardów stanowiących jej fundament.

Europejski projekt musi być mocno osadzony na nowych wartościach kształtujących się w procesie modernizacji, na humanizmie oświecenia oraz judeochrześcijańskiej historii i kulturze Europy. Testem z przywiązania do tych wartości, w tym słynnej europejskiej solidarności, niestety zdany nie przez wszystkie rządy, stał się ostatnio stosunek do losu uchodźców uciekających przed koszmarem wojny. Chcemy Europy bezpiecznej, solidarnej, innowacyjnej, prospołecznej, demokratycznej i praworządnej, otwartej, wierzącej w swoje możliwości.

Warszawa, 11 grudnia 2017 roku

LISTA SYGNATARIUSZY WSPÓLNEGO STANOWISKA POLSKICH ORGANIZACJI PROEUROPEJSKICH W SPRAWIE PRZYSZŁOŚCI UE: • Centrum im. Ignacego Daszyńskiego, • Centrum Stosunków Międzynarodowych CSM, • Forum Postępu „Edukacja – Kultura – Nauka”, • Forum Ruchów Europejskich – Związek Stowarzyszeń/European Movement, • Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego Amicus Europae, • Fundacja „Centrum im. Prof. Bronisława Geremka”, • Fundacja im. Kazimierza Kelles-Krauzza, • Fundacja Naukowa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego – Centrum Analiz Strategicznych, • Instytut im. Europa, • Klub Publicystów Ochrony Środowiska EKOS, • Polska Fundacja im. Roberta Schumana, • Polskie Stowarzyszenie Prointegracyjne – Europa, • Stowarzyszenie Wolny Balkon, • Towarzystwo Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.



MANIFEST KONGRESU ŚWIECKOŚCI

My, niżej podpisani, w poczuciu odpowiedzialności za Rzeczpospolitą Polską, w trosce o przestrzeganie praw i wolności obywatelskich oraz ład ustrojowy i wizerunek międzynarodowy naszego Państwa, sprzeciwiamy się klerykalizacji życia publicznego i uprzywilejowaniu jakiegokolwiek wyznania w polskim porządku prawnym.

Oświadczamy, że naszym celem jest budowa demokratycznego, świeckiego państwa prawa.

Uznajemy, że dla osiągnięcia tego celu konieczne są następujące działania:

- zniesienie art. 196 kodeksu karnego o obrazie tzw. uczuć religijnych lub taka zmiana tego przepisu, która uwzględni prawa i wrażliwość osób niewierzących;
- ustanowienie prawa obywateli do kontroli i wglądu w treść dotyczącą ich danych osobowych, gromadzonych i przetwarzanych przez Kościoły i związki wyznaniowe;
- likwidacja ustawowych przywilejów finansowych wszelkich Kościołów i związków wyznaniowych;
- prawne zrównanie Kościołów i związków wyznaniowych ze świeckimi organizacjami światopoglądowymi, w tym w zakresie opodatkowania;
- wypowiedzenie Konkordatu jako faworyzującego katolicką grupę wyznaniową lub jego renegecja, mająca na celu złagodzenie nadmiernego uprzywilejowania Kościoła rzymskokatolickiego;
- zaprzestanie finansowania Kościołów, związków wyznaniowych oraz kościelnych instytucji i duchowieństwa z budżetu państwa i budżetów samorządowych, a w przypadku utrzymania dofinansowania w jakiegokolwiek formie, przestrzeganie zasady pełnej jego jawności i kontroli;
- egzekwowanie świeckiego charakteru szkół publicznych z poszanowaniem zasady neutralności światopoglądowej i wyznaniowej, a także oświaty opartej na dorobku nauki i uniwersalnym systemie wartości, uznany przez społeczność międzynarodową w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, prawie Unii Europejskiej oraz przez obywateli Polski w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej;
- wyprowadzenie religii poza plan obowiązkowych zajęć szkolnych i traktowanie jej na równi z innymi przedmiotami nieobowiązkowymi;
- wprowadzenie do szkół edukacji antydyskryminacyjnej, uwzględniającej kwestie różnorodności światopoglądowej i kulturowej;
- zapewnienie powszechnej dostępności środków antykoncepcyjnych;
- liberalizacja ustawy antyaborcyjnej i wprowadzenie edukacji seksualnej do szkół;
- finansowanie przez państwo zapłodnienia *in vitro* jako metody leczenia niepłodności;
- zmiana lub zniesienie tzw. klauzuli sumienia, określonej w artykule art. 39 ustawy o zawodzie lekarza i lekarza dentystry, gdyż ogranicza ona prawa pacjenta do korzystania z usług i procedur medycznych;
- zapewnienie każdemu prawa do godnej śmierci, niezależnie od wyznania lub przekonań lekarzy i personelu medycznego;
- wprowadzenie równości małżeńskiej, a dla osób, które nie odnajdują się w tradycyjnej formule małżeństwa – wprowadzenie instytucji związku partnerskiego, otwartego zarówno dla par przeciwnej, jak i tej samej płci;
- zapewnienie bezwzględnego przestrzegania przez państwo zasady wolności myśli, sumienia i wyznania oraz zapewnienie wszystkim – bez względu na wyznawaną religię lub światopogląd – pełnej równości wobec prawa i równego traktowania przez władze publiczne;
- poszanowanie konstytucyjnego prawa do nieujawniania światopoglądu i przekonań religijnych oraz przynależności do Kościołów lub związków wyznaniowych;
- przywrócenie świeckiego charakteru wszystkim instytucjom publicznym, w tym przedszkolom i szkołom, urzędom państwowym, służbom cywilnym i wojskowym oraz ceremoniałowi i uroczystościom państwowym;
- wspieranie przez państwo organizacji pozarządowych działających na rzecz przestrzegania praw człowieka i obywatela oraz ochrony praw kobiet, dzieci, osób niepełnosprawnych i ofiar przemocy;
- surowe karanie łamania praw kobiet, w tym praw seksualnych i reprodukcyjnych;

- skuteczne wdrożenie i przestrzeganie Konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej;
- upowszechnianie przepisów dotyczących ochrony przyrody i praw zwierząt oraz skuteczne ich egzekwowanie, zarówno w obszarze hodowli, jak i badań naukowych oraz praktyk religijnych, z uwzględnieniem zasady zapewnienia zwierzętom dobrostanu i minimalizacji ich cierpienia.

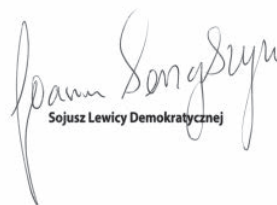
Uznając, że kwestia wolności myśli, sumienia i wyznania ma ścisły związek z rozdziałem Kościoła od państwa i zagadnieniami związanymi z obecnością religii w sferze publicznej, deklarujemy ponadto, że podejmiemy starania na rzecz powołania do życia instytucji badawczo-naukowej, której celem będzie monitorowanie stanu przestrzegania praw gwarantujących świeckość państwa, prowadzenie badań dotyczących wpływu religii i Kościołów na życie społeczne i polityczne w Polsce, oraz inspirowanie zmian politycznych i prawnych zmierzających do skuteczniejszej ochrony praw i wolności wszystkich obywateli, respektowania świeckiego charakteru państwa i umacniania kultury demokratycznej w Polsce.

W imieniu ugrupowań:


Inicjatywa Feministyczna


Inicjatywa Polska


Partia Razem


Sojusz Lewicy Demokratycznej



Sojaldemokracja Polska


Unia Pracy

Wolność i Równość



Partia Zieloni

NOTA

Roland FEICHT opuszcza Warszawę

Było dla wielu z nas, uczestników wielu inicjatyw programowych z warszawskim Przedstawicielstwem Fundacji im. Friedricha Eberta zaskoczeniem, że jej dyrektor dr Roland FEICHT, zdecydował, wspólnie ze swoimi przełożonymi, zakończyć swoją polską misję i przejść w stan zasłużonego odpoczynku. Było zaskoczeniem bo przecież pozostawał niezmiennie aktywny na wielu polach swojej pracy, zawsze dostępny, otwarty i wyrozumiały na nasze różne potrzeby, dzieląc też nasze troski i trud.

A jednak dr Roland FEICHT uznał, że czas zakończyć swoje dzieło, które przez minione lata prowadziły jego drogi życia zawodowego przez wiele krajów na kilku kontynentach, na szlaku którym była Argentyna i Chiny, Malezja i Republika Czeska, były odmienne wyzwania, potrzeby i trud.

I o tej właśnie wspaniałej drodze Dyrektora mówili na uroczystym spotkaniu w warszawskim Domu Dziennikarzy: dr Rolf NIKEL, ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Polsce, Dietmar NIETAN, członek Bundstagu i przewodniczący Towarzystwa Niemcy – Polska oraz Matthias JOBELIUS, kierownik referatu Europy Środkowo-Wschodniej Fundacji im. Friedricha Eberta. A dziękując mu za jego pracę wskazywali na wartości, którym był wierny: ideom demokratycznym i sprawiedliwości społecznej, państwu prawa i wolności obywatelskich w szacunku dla różnorodności przekonań politycznych czy światopoglądowych.

Ujmującą częścią spotkania było wspomnienie dwóch pracowników Przedstawicielstwa, pań Katarzyny PYZOWSKIEJ i Doroty SZELEWY, o swoim przełożonym, wypowiedziane przez nie w słowach tyle serdecznych, co ciepłych.

Dr Roland Feicht, w swoim słowie na zakończenie części oficjalnej, nie krył wzruszenia i dobrej pamięci o Polsce, która pozostanie w jego sercu i wspominał, że w tej pamięci wywiezie też ... zapach i smak polskich jabłek.

Dodajmy na końcu, że w czasie spotkania dr Zdzisław SŁOWIK, redaktor naczelny naszego czasopiśma i członek władz krajowych Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego wręczył dr Rolandowi Feichtowi Medal im. Boya-Zeleńskiego, najwyższe wyróżnienie Towarzystwa, w podziękowaniu za pomoc i wsparcie okazywane przez Fundację im. Friedricha Eberta inicjatywom programowym Towarzystwa i redakcji „Res Humana”.

Uczestniczyliśmy w spotkaniu, które pozostanie w naszej pamięci.

Andrzej BIERNACKI

STREFA POEZJI I PROZY

Marek Wawrzekiewicz Osobliwe wiersze Pana Jarosława

I.

Trzy dni po śmierci Jarosława Iwaszkiewicza pojechałem do Stawiska. Wielki dom był pusty, ale czekała na mnie moja znajoma, Grażyna Martenko, która od jakiegoś czasu porządkowała archiwum pisarza. Poprosiłem, aby udostępniła mi jego ostatnie, niepublikowane wiersze – jeden z nich chciałem wraz z pożegnaniem wydrukować w *Nowym Wyrazie*, miesięczniku, którym wówczas kierowałem. Grażyna pokazała mi wspaniałą *Uranie*, ale wiersz był zamówiony przez *Twórczość* – pismo Pana Jarosława. Musiałem, oczywiście, ustąpić i wziąłem *Kuchnię kucharską prababki*. Wiersz mi się nie podobał. Przeczytałem powtórnie w redakcji – kiepski wiersz. Przeczytałem w korekcie – to samo wrażenie. Numer się ukazał – to samo. Ale zorientowałem się, że już pół roku o tym wierszu myślę. I zrozumiałem: wiersz niedobry. A wielki. Dlaczego?

Książka kucharska prababki

Przepis na baby sakramenckie od panien Berdyczowskich.

Przepis na sucharki od kogoś. Jak prać błądyny.

Insze koronki jak usztywniać. Rosolisy po lwowsku.

Sorbet różany rungurski. Orzechy smażone na szczęście.

Lak purpurowy topiony w spirytusie i maczane w nim objedzone grona winogron.

Patarafki obszyte szlarką z pstrej fasoli i nasion harbuza.

Różowa poduszka do szpilek w kształcie serca, jedwabna.

Posłana tobie potajemnie z prośbą, żebyś nie umarła.

Przepisywałem ten wiersz, a mój kretyński komputer podkreślił sześć słów jako błędnych. Zachował się tak jak ja, kiedy ten wiersz czytałem przed laty. Ale teraz mogę go przełożyć na język współczesny. Przedtem jednak o tytule.

W czasach kiedy żyła prababka Jarosława Iwaszkiewicza książek w domach ludzi umiejących czytać i pisać było tyle, ile we wnętrzach eleganckich domów, widzianych w polskich serialach. Książka kucharska prababki mogła być wydana w końcu XIX wieku. Na jej marginesach wypisywano nowe przepisy lub inne uwagi dotyczące np. gospodarstwa. Ale bardziej prawdopodobne jest, że ta książka była grubym kajetem, w którym zapisywano to, co usłyszano lub wynaleziono. Panny Berdyczowskie powiedziały prababce jak piec baby sakramenckie. Wyobrażam sobie, że chodzi o ciasto pieczone na Wielkanoc, ale zupełnie nie wiem, dlaczego te baby są sakramenckie. Doszedłem jednak do tego,

co to znaczy „prać błędny”. Na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej błędnymi pisanymi przez „ą” nazywano bieliznę pościelową, bo była ona biała. Po praniu rozkładano prześcieradła, poszewki i powłóczki na trawie, a w mroźne dni rozwieszano na sznurach. Pościel miała zapach upalnego lata albo siarczastej zimy. Wiem też co znaczy patarafka. Mój zmarły przyjaciel Piotr Kuncewicz miał kota o tym imieniu, ale oczywiście nie o kota Iwaszkiewiczowi chodziło. Patarafka to ozdobna serwetka pod lampę lub świecznik. Po co objedzone grona winogron topiono w spirytusie i oblewano purpurowym lakiem? Domyślam się, że w epoce przed plastikowymi cudami tworzone w ten sposób ozdoby, bibeloty. Wyjaśnienie dla młodszego czytelnika: rosolisy to owocowe likiery o różnej wartości alkoholu; słynęła a nich wtwórnia wódek i likierów hrabiów Potockich z Łańcuta, ale pewnie wytwarzano je również we Lwowie. Sorbet to napój deserowy – zimna woda, owoce i niewielka część alkoholu. Ale dlaczego rungurski? I jeszcze ta poduszka, jedwabna różowa... Pamiętam takie. Były z jedwabiu, ale także z atlasu i aksamitu, wbijano w nie szpilki i igły.

Wiersz zamieszczono w tomie *Muzyka wieczorem*, który ukazał się już po śmierci poety, w roku 1980. Jeśli – jak mnie zapewniano – był jednym z trzech ostatnich jego wierszy, musiał być napisany w drugiej połowie roku 1979 lub styczniu albo lutym 1980. Zapewne nigdy nie dowiemy się jak powstawał. Można wątpić, czy autor zachował dokładnie w pamięci te wszystkie nazwy i szczegóły, choć to niewykluczone. Wolałbym jednak, aby było tak: stary poeta przegląda jeszcze starszą, pożółkłą księgę, wertuje ją i wzrusza się, bo ona przywołuje i odświeża dzieciństwo i wczesną młodość – wszystko to przecież widział i wszystkiego smakował. W tym staroświeckim spisie jest właśnie wzruszenie i sentyment. Ale komu wysłał kiedyś tam, w odległej przeszłości, różową poduszczkę? Czy tak rzeczywiście było? I czy adresatka spełniła prośbę, czy prośba była daremna? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy. I te pytania pozostaną w nas, tak jak pozostanie w nas ten osobliwy wiersz.

II.

W roku 1963 ukazał się tom *Jutro zniwa*. Przypomnę, że był to dla poezji czas hałaśliwy – bardzo mocno brzmiały w nim głosy poetów pokolenia Współczesności, o swoje miejsce w literaturze dobijali się młodzi z Hybryd i setki innych, znaczących wówczas, a dziś niemal zapomnianych poetów. Co w tym tłoku mieli robić inni, pośpiesznie zaliczani do przeszłości poeci, którym nie odmawiano historycznych zasług, ale którzy – jak sądzono – nie mają współczesnym nic do powiedzenia? Odpowiedział na to olimpijski poeta Leopold Staff tomem *Wiklina*, głosem jakże innym od tego, którym mówił w *Deszczu jesiennym*, odpowiedział Jarosław Iwaszkiewicz. W tym zbiorze ukazał się wiersz *Spowiedź Messalki*. Przepisałem go wiernie, tak jak został opublikowany. W czasach, w których powstał, modna była w młodej poezji – i uważana za nowatorstwo – pogarda dla interpunkcji. Iwaszkiewicz użył w całym wierszu jednego przecinka, dwóch cudzysłowów i dwóch myślników. W połowie wiersza akapity zaczynają się od małych liter – to pokłon nowoczesności, w drugiej z dużych – to przywiązanie do tradycji. Arka przymierza między dawnymi, a naszymi czasami...

Spowiedź Messalki

*W głębokiej ciszy nocnej ulicy
człapanie końskich kopyt*

*dorożka na gumach
kareta pikowana
szafirowym atlasem*

*suknia z czarnej koronki
na morelowym tle
brylant utajony w czarnej gazie
Panie, zetnij pszenicę sierpem
razem z kłkołem
„Niechże pani wejdzie na awanscenę”
Trony trabią
w konchy
Cała sala woła jak jeden mąż:
– Messal, Messal –*

Trochę mnie krepuje wyjaśnianie spraw oczywistych, ale niech tam! Messalka (1886–1953, debiut sceniczny 1904), pimiadonna Operetki Warszawskiej, występująca także w teatrach i kabaretach, była wielką i podziwianą w Warszawie i poza nią gwiazdą. Lucyna Messal była ogromnie popularna: o kamienicy, w której mieszkała, mówiło się „dom pod Messalką”, istniała też na Krakowskim Przedmieściu łaźnia „Messalka”. Wiersz Iwaszkiewicza jest wspomnieniowy, zapewne powstał kilkadziesiąt lat po tym, jak gwiazda tej diwy przygasła. Ale trwała jej legenda. Kiedy i gdzie rozgrywa się „akcja” wiersza? Była to z pewnością Warszawa. Ale jeszcze nie ta, po której gęsto jeździły automobile, wtedy ich miejsce zajmowały dorożki, ale już na gumach. Gwiazda zaś paradowała w karecie. Prawdopodobnie był to więc początek lat dwudziestych ubiegłego stulecia, to znaczy ten czas, kiedy prowincjonalny poeta Jarosław Iwaszkiewicz pojawił się w stolicy młodej, nowej Polski. Musiał oglądać gwiazdę na scenie, ale najbardziej zapadła mu w pamięć przelotna chwila, przelotne spostrzeżenie: wewnątrz karety wybite szafirowym atlasem, w tym wnętrzu Ona – koronkowa czarna suknia ozdobiona broszą z brylantem i morelowe tło. Zobaczmy to: trzy harmonizujące z sobą kolory... A potem jest już w teatrze, spektakl się skończył. Dyrektor teatru prosi primadonnę na proscenium, a cała widownia kwituje jej występ owacją na stojąco. I *trony trabią w konchy*. Trony, byty duchowe, poprzedniczki aniołów, łączniczki śmiertelników z bogami i Bogiem. Ich instrumentami są nie trąbki czy fanfary, a muszle, konchy. To jest rekwizyt z klasycznego malarstwa obrazującego sceny z czasów greckich czy rzymskich. Wszystkie inne należy do epoki wczesnego międzywojnia. A może do jeszcze o kilka, kilkanaście lat wcześniejszych?

Pozostaje jeszcze jedno – wcale to nie szczegół – tytuł wiersza. Jeśli modlitwa, to modlącej się można przypisać tylko dwa krótkie wersety:

*Panie, zetnij pszenicę sierpem
Razem z kłkołem*

Czyje słowa włożył poeta w usta Messalki? Jeśli własne – to dlaczego? Co ten rustykalny obraz robi w miejskim krajobrazie? Gdyby był to cytat, to najpewniej autor jakoś by to zaznaczył. A może – wiem, że to prymitywna supozycja – chodzi o te ostateczne żniwa, w których plonem są zasługi i przewiny? Nie znajduję odpowiedzi na te pytania. I nawet nie wiem, czy należało je zadawać.

III.

Piętnaście lat temu inaugurowaliśmy XXXI Warszawską Jesień Poezji w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego. Jakiś czas przedtem zadzwoniłem do Adama Hanuszkiewicza. Przedstawiłem się, powiedziałem o naszym festiwalu i o tym, że koncert zaczynający

Jesień chcemy oprzeć na wierszach Jarosława Iwaszkiewicza. I umotywo wałem zaproszenie: w roku 1958 na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu, na koncercie z okazji festiwalu młodej poezji polskiej zobaczyłem młodego aktora nazwiskiem Hanuszkiewicz, który recytował – nie, nie recytował, a mówił – *Plejady* Iwaszkiewicza. A ponieważ nie mogę tego zapamiętać – czy pan dyrektor nie zechciałby zaszczyścić? ... Po tamtej stronie zapadło milczenie, a potem rozległo się coś podobnego do wybuchu wulkanu. – Iwaszkiewicz? To największy polski poeta! Niech pan do mnie przyjedzie. Najlepiej zaraz!

Pojechałem do Teatru Nowego. Pan Adam dał mi do posłuchania nagranie montażu wierszy Iwaszkiewicza. Byłem zachwycony. A potem długo rozmawialiśmy. Opowiadał mi o swoich licznych spotkaniach z Iwaszkiewiczem, zaczęliśmy sobie recytować wiersze mistrza. Powiedziałem wiersz zaczynający się od słów *na cmentarzu w Sandomierzu*. Wróciłem do siebie i po pół godzinie odezwał się Hanuszkiewicz: – Panie Marku, nie mam tego wiersza, a włączę go do programu. Niech mi pan wyśle faksem. Zrobiłem to, wiersz w programie się znalazł.

Koncert trwał 55 minut. Wiersze mówił tylko Hanuszkiewicz (w tużurku, o lascer ze srebrną główką), a siedmioro aktorów z jego teatru śpiewało poezję Pana Jarosława. W dostojnej zamkowej sali przez prawie godzinę panowało absolutne milczenie, a potem rozległy się ogromne brawa. A do mnie podszedł mocny człowiek polskiej literatury Roman Śliwonik i powiedział: – Marek, kurwa, wzruszyłem się. Popatrzyłem: miał łzy w oczach.

Iwaszkiewicz osobliwie lubił małe miasteczka, pisywał o nich. O Rozwadowie, Leżajsku, Ryczywole, Łańcucie. Ale szczególnie upodobał sobie Sandomierz, gdzie bywał tak często, że miał tam swoje stałe mieszkanko.

Wiersz został zamieszczony w tomie *Ciemne ścieżki* (1957 r).

* * *

Na cmentarzu w Sandomierzu

Rosną osty i badyle,

I kaliny, i konwalie,

Niepotrzebnych kwiatów tyle.

A w katedrze w Sandomierzu

Tyle mąk namalowano,

Tyle czartów, tyle świętych,

Rano, wieczór, wieczór, rano...

Na ulicach, co dom jaki,

Zaraz widać dal za rzeką.

Boże, Boże, jak tu pięknie,

Jak zielono, jak daleko.

Rymowanka. Kantyczka. Katarynka. Wierszyk, jaki mógłby napisać młody, niezdolny poeta, pod warunkiem, że miałby odrobinę wrażliwości na krajobraz i uznał, że lepiej czasem pójść na cmentarz, a nie na piwo. Ale młody poeta lub początkujący emeryt siedzieliby i biedzili nad rymami, rytmem, prozodią wiersza. Myślę, że Iwaszkiewicz napisał to w kilka minut, dbając o to, aby w tej lirycznej notatce nie było nic podniosłego, „poetycznego”. Prostota, zdawałoby się – siermiężna – tego drobiazgu jest zamierzona, jakby poeta chciał powiedzieć: ja mogę sobie na to pozwolić. Pozwolił więc sobie na powtórki: *rano, wieczór* i *Boże, Boże*. I jeszcze na coś: w ostatniej zwrotce są *dal* i *daleko*, blisko siebie. Nie zauważył? Ależ nie! Bo to *daleko* zmienia kantyczkę w prawdziwy wiersz liryczny. Bo przecież chodzi tu nie o odległość mierzoną w kilometrach, a inną – od przeszłości do teraźniejszości, od dnia napisania wiersza do nieodgadnionej, ale nieuchronnej przyszłości. Tej zapisanej w innym, osobliwym wierszu.

Dokończenie na s. 36

Irena PESZKIN BOBIŃSKA

z wierszy nowych i wcześniejszych



W kotle

*Życie moje pędzi bez tchu
poboczną krętą ścieżyną
Małe potknięcie – wielki trud
Na szczęście entuzjazm nie zaginął*

*Kamienie ranią do krwi
nie tylko stopy – duszę całą
Ból przeszywa mózg i trzewia
Walcę jak z uporczywą zgagą*

*Pośród paranoicznych wydarzeń
spokoju trzeba i fantazji –
wtedy życie uczy rozsądku
w rodzimym kotle bez wyobraźni*

Autorka wierszy, które powierzyła nam do druku, ma w swoim dorobku kilka tomików poetyckich; jest laureatką konkursów literackich, obecna także w uznanej antologii *Morze i żagle w poezji polskiej* (2010); mieszka w Koszalinie i aktywnie współdziała z humanistycznym ruchem świeckim.

Ból kobiecości

*Dałeś mi zaznać
kobiecości
w najsubtelniejszej formie*

*Okruchy uniesień
jak klejnoty
zbierałam*

*Lśniły jasnością
w płomieni wygrzebane
perły*

*Dałeś mi także
ból tęsknoty
jakiej inne nie znały*

*Nabrzmiałych wyczekiwań
w żaden sposób nie tłumaczą
inne Penelopy*

Błękitny dramat

*Utonęłam w twoich oczach
tuż o świcie*

*utonąłam w twoich oczach
nie wiem jak*

*Utonęłam... ale co tam
co tam życie*

Jeśli zginać – to tylko tak

ŚWIADECTWA

Tomasz MIŁKOWSKI

Leon Kruczkowski wciąż aktualny

Kiedy spotykaliśmy się niedawno w Domu Literatury, aby porozmawiać o dziedzictwie, jakie pozostawił nam Leon Kruczkowski, zanosilo się na ostateczną rozprawę z pisarzem, jaką władze zdecydowały się przeprowadzić w przestrzeni publicznej.

To niesłychane – zaprzęgnięte zostały wszystkie służby państwowe, aby wymazać obecność autora *Niemców* z naszego otoczenia. Z energią godną lepszej sprawy przystąpiono do rugowania pamięci o wielkim pisarzu, którego dzieła odcisnęły głęboki ślad w polskiej i europejskiej kulturze. Oto lekcja „dziedzictwa narodowego” w najnowszym wykonaniu, która napawa niechęcią do samego pojęcia „dziedzictwa”, jeśli tak ma właśnie wyglądać.

Po transformacji ustrojowej na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku Leon Kruczkowski stopniowo zniknął ze świadomości społecznej. Teatr rzadko sięgał po jego sławne ongiś dramaty, proza szła w zapomnienie, a ostatnio jego nazwisko poczęło zniknąć z nazw ulic, szkół, a nawet zanosić się na wysadzenie pomnika.

To wynika z kolejnej ustawy „dekomunizacyjnej”, przyjętej niemal jednogłośnie przez polski Sejm (rządzących i totalną opozycję pospołu) i orzeczenia IPN, który jako policja polityczno-historyczna ruguje Kruczkowskiego z przestrzeni publicznej, powołując się na prawo, a w szczególności „normę art. 1 Ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej (Dz.U. RP z 2016 r. poz. 744)”. Jeszcze *Niemcy* pozostały lekturą szkolną (gimnazjalną), ale nie zapominajmy, że wkrótce gimnazja znikną, a dramatu Kruczkowskiego nie uświadczymy w zaleceniach lektur licealnych... Oto cicha zbrodnia doszła.

Dzieje się to przy pewnym (słabym) oporze części inteligencji, organizacji lewicowych, ale w gruncie rzeczy przy aprobacie prasy lokalnej i zachwycie polityków zwalczających „lewactwo”. Dość przytoczyć zdumiewające słowa dyrektora zielonogórskiego Teatru im. Leona Kruczkowskiego, przynajmniej formalnie nadal noszącego imię dramaturga, bo z internetu już ta nazwa zniknęła. Otóż Robert Czechowski, dyrektor wspomnianego Teatru Lubuskiego, mówił niedawno na łamach „Wyborczej”: „Już, gdy objąłem stanowisko dyrektora i zapoznałem się z historią teatru, zacząłem mieć poważne wątpliwości co do naszego patrona. O ile do jego twórczości nie ma większych zastrzeżeń, to jego działalność polityczna pozostawia wiele do życzenia. Nie była to postać wzorcowa, jeśli chodzi o postawy etyczne i moralne. Tu nie potrzeba ustawy, od początku było powszechnie wiadomo, że postać Kruczkowskiego budzi kontrowersje”. Wątpliwej miary moralistów, jak widać, nie brakuje. Ot, dla przykładu, w Nowej Soli też była ulica, której patronem był Leon Kruczkowski. Właśnie – był. Bo teraz pozostanie ulicą Kruczkowskiego, tyle że Kazimierza – żołnierza niezłomnego i poety.

Zostawmy ten smutny katalog zbiorowej amnezji i braku szacunku dla tradycji i zapytajmy o rzecz fundamentalną: czy rzeczywicie polska literatura i teatr przede wszystkim nie mogą już niczego się po Kruczkowskim spodziewać?

Otóż mogą. Dzieła Kruczkowskiego zachowują zdumiewającą świeżość i aktualność. A dotyczy to nie tylko dzieł najbardziej znanych i uznanych, czyli *Niemców*, *Pierwszego dnia wolności* i *Śmierci gubernatora*. Również te mniej znane i zgoła zapomniane mają w sobie niewykorzystany potencjał, który może stanowić podstawę niebanalnych inscenizacji. Paradoksalnie to, co wydawało się pewną słabością pisarstwa scenicznego Kruczkowskiego, czyli swoisty trybut na rzecz polityki, który zazwyczaj splotał z własnej woli, dzisiaj okazuje się ich atutem. Zawsze bowiem w tym, co pisał Kruczkowski spotykały się i ścierały dwie tendencje; postawa pisarza niezależnego, dla którego wolność była ideą najważniejszą z postawą politycznego działacza i ideologa, dla którego literatura była terenem walki o nowy świat.

Przyjrzyjmy się dla przykładu całkiem już zapomnianej sztuce *Juliusz i Ethel*. Premiera odbyła się w Teatrze Kameralnym 9 maja 1954. Rzecz reżyserował Aleksander Bardini, scenografię zaprojektował Otto Axer, a ilustrację muzyczną zapewnił Tadeusz Baird. Obsada była doborowa – w rolach tytułowych wystąpili Halina Mikołajska i Tadeusz Kondrat, Prokuratora grał Aleksander Żabczyński. W wystawionej zaledwie tydzień później premierze poznańskiej w roli Ethel można było podziwiać Zofię Rysiówną, a Sędziego – Adama Hanuszkiewicza. W wersji radiowej zrealizowanej w lipcu 1954 wystąpiła obsada z warszawskiego Teatru Polskiego, reżyserował słuchowisko również Aleksander Bardini, po czym nastąpiła cisza. Rzecz ciekawa, że wszystko to po entuzjastycznych recenzjach, jakie towarzyszyły warszawskiej premierze. Co więcej, sztuka nadal cieszyła się niemałym powodzeniem za granicą wystawiana m.in. w Chinach (1955), Czechach (kilkakrotnie, ostatni raz w roku 1978), Francji, teatrach w języku jidisz w Rumunii i Montevideo (1955), w Niemczech (w tym realizacja telewizyjna, 1956) ZSRR, na Ukrainie, a nawet Hanoi (1961). Roman Szydłowski w swojej monografii *Dramaturgia Leona Kruczkowskiego* (1972) dziwił się, że tak łatwo zrezygnowano w Polsce z teatralnego wykorzystania tragedii *Juliusz i Ethel*, przewidując wielki sukces ewentualnej adaptacji telewizyjnej tego utworu – oczywiście, pod warunkiem zapewnienia odpowiedniej obsady, jak to miało miejsce w warszawskim Teatrze Polskim.

Informacje o zagranicznym powodzeniu tej sztuki zaczerpnąłem z książki *Leon Kruczkowski. Monografia bibliograficzna* (1992) Jadwigi Kaczyńskiej, która z niebywałą skrupulatnością i obiektywizmem przedstawiła dzieje recepcji twórczości naszego pisarza w kraju za granicą. W tej samej książce odnaleźć można rzetelnie zgromadzone informacje o pracy Kruczkowskiego nad tym dramatem, która nie była wcale rezultatem – jak to się dzisiaj pisuje po gazetach – zamówienia propagandowego, ale wynikiem głębokiego zainteresowania pisarza poruszającym śledztwem, procesem, a potem wyrokiem wykonanym na Rosenbergach, obywatelach amerykańskich oskarżonych o zdradę, szpiegostwo i przekazanie Rosjanom tajemnic konstrukcji bomby jądrowej. Kruczkowski, przejęty jak wielu wówczas ludzi na świecie przebiegiem tego procesu i walką Rosenbergów o niewinność, napisał przedmowę do wydanych w tym samym czasie listów więziennych Rosenbergów (*Listy z domu śmierci*, 1954), a sztuka stała się w pewnym sensie efektem ubocznym przemyśleń pisarza. We wspomnianej przedmowie, jak pisze Kaczyńska „Kruczkowski porównuje proces oskarżonych o szpiegostwo Rosenbergów (wyrok wykonano w Nowym Jorku 19 IV 1953) z procesem Dymirowa z 1932 r.”. Mocne porównanie, świadczące o tym, że Kruczkowski dostrzegł w tym procesie moment kulminacyjny zimnej wojny. Sam swoje zadanie pisarskie tak określił: „Podjąłem próbę skupienia politycznych i ludzkich treści tego wstrząsającego dramatu – niejako w soczewce, w zagęszczeniu kilku ostatnich godzin życia Juliusza i Ethel”. Rosenbergowie bowiem stanęli przed wyborem: mogli przyznać się do winy, a wtedy zyskać szansę ocalenia, albo zaprzeczać swemu udziałowi w sprawie i zginąć. Wybrali śmierć.

Temat był więc wyzwaniem i pokusą dla autora. Pisarz świadomie zrezygnował ze swobody ruchów, narzucając sobie gorset mających nieuchronnie nastąpić po sobie wypadków. W ograniczeniu szukał siły.

Zamierzenie było więc ogromnie ambitne, ale powiodło się tylko częściowo. Trudno bowiem dać wiarę dialogom tak dalece zideologizowanym i natchnionym. Już współcześni kry-

tycy – mimo chóru pochwał i podziwu dla autora – wytykali Kruczkowskiemu nadmierną skłonność do patosu, do nadużywania wielkich słów. Ale trzeba być jednak w tych sądach dość ostrożnym. Sam wpadłem w pułapkę takich uproszczeń. Mowa o kwestii następującej, kierowanej przez obrońcę do Prokuratora: „Mr. Wayne, przez takich jak pan wstydzę się, że jestem Amerykaninem!”. Zdanie na pierwszy rzut oka tchnie sztucznością. Tymczasem okazało się (a informuje o tym umieszczony przez autora przypis), że to autentyczne słowa obrońcy Emanuela Blocha. Tak więc niekoniecznie jest tak, jak się wydaje. Napięcie, starcie ideologiczne, walka o życie i godność skazanych, to wszystko stanowi niejako „naturalne” tło wypowiedzi, które odbiegają od standardowej potoczności. Sytuacja nie jest przecież potoczna, jest ekstremalna, ostateczna i nad wyraz bolesna. Prokuratura jako argumentu w walce o przyznanie się skazanych do winy używa ich małych dzieci, których wkrótce mają osierocić, jeśli wytrwają i pozostaną niezłomni.

Dla kształtu dramatu nie jest ważne jak było naprawdę, bo to zupełnie inna historia, której nie podejmuję się rozstrzygać, czy Rosenbergowie byli szpiegami, czy nie, w jakiej mierze związani czy niezwiązani z zawiłościami produkcji bomby atomowej. Późniejsze śledztwa dziennikarskie, pamiętniki polityków (m.in. Chruszczowa) i pracowników wywiadu, inne dowody wykazały, że Ethel była niewinna, w każdym razie nie miała nic wspólnego z „bombą”.

Kruczkowski, można być niemal pewnym, uważał całą sprawę Rosenbergów za sfingowaną, a proces za zasłonę dymną, mającą ukryć fakt, że Amerykanie utracili monopol atomowy – a to nie mogło się pomieścić w kanonach amerykańskiej propagandy. Tak więc z punktu widzenia dramaturga Rosenbergowie byli klasycznymi ofiarami, a więc tym bardziej nadawali się na bohaterów tragedii na miarę antyczną, w której wszystkie role z góry rozdało fatum. Różnica polegała jedynie na tym, że miejsce kapryśnych bogów zajęły postulaty moralne.

Zachował Kruczkowski klasyczną jedność czasu, miejsca i akcji. Rzecz toczy się kilka godzin w więzieniu Sing Sing – od momentu rozpoczęcia akcji do finału, czyli od ogłoszenia wiadomości do rychłej egzekucji do momentu tuż przed wykonaniem wyroku upływa zaledwie sześć godzin.

Odsłona pierwsza – w celi Ethel – przynosi zawiązanie akcji. Najpierw następuje prolog: monter montuje w celi telefon, odchodzi, a Dozorczyńni (czyli Strażniczka więzienna) zapowiada nadejście Prokuratora. Po chwili do celi wchodzi Prokurator i rozpoczyna się już akcja.

PROKURATOR: Proszę darować, że nie powiem pani „dzień dobry”.

ETHEL: Chce pan powiedzieć, że przynosi mi złą wiadomość?

PROKURATOR: Nie inaczej. Sąd Najwyższy utrzymał swoje poprzednie decyzje, a pan prezydent odrzucił prośbę pani i jej małżonka o ułaskawienie. Stało się to pół godziny temu. Oto treść depezy z Białego Domu...

Świetny początek, od razu in medias res, lapidarnie, trafnie. Zaraz potem rozpocznie się dialog jak wymiana ciosów – niczym w antycznej tragedii. Krótkie zdania, krótkie riposty. Ethel prosi o możliwość spotkania z mężem, Prokurator się zgadza, ale zaraz potem okazuje się, że to pułapka. Ich towarzyszem będzie bowiem aparat telefoniczny. „To nie jest zwykły telefon – mówi Prokurator – Proszę traktować go jak żywą istotę. Powiem więcej: przyjaciela”. Telefon może przynieść odwołanie wyroku – wystarczy powiedzieć kilka słów, przyznać się do winy, po drugiej stronie będzie czekać on, Prokurator. „Tylko to może panią uratować przed fotelem elektrycznym”. Ethel nie czyni mu żadnych nadziei. Ale Prokurator wierzy, że to może się zmienić: „młodzi, kochający się ludzie, w dodatku rodzice dwóch miłych chłopczyków tak łatwo nie decydują się umierać...”. I w ten sposób pomogą „w walce z wrogami naszego kraju”. Ale, Ethel inaczej definiuje wrogów: „Wrogiem naszego kraju jest pan i ci, którym pan służy”. Wścikły Prokurator wychodzi. Wkrótce jego miejsce zajmuje Juliusz.

Powitanie w milczeniu, nie widzieli się od dawna, potem wyznania miłości. Juliusz: „Nasza tortura nadziei – skończona”. Ale myli się, tortura trwa, Ethel pyta, dlaczego oni właśnie mają umierać. Juliusz uważa, że „na naszym miejscu mógłby być ktokolwiek inny. Jesteśmy zakład-

nikami”. Z ich dialogu wynika jasno, że czują się, że są naprawdę niewinni. „Prąd, który nas zabije, ma porazić mózgi milionów!”.

To na pewno patos, w stylu starożytnych tragików. Wtedy nie bano się wielkich słów. Juliusz i Ethel miotają swego rodzaju klątwy – jak Antygona „Patrzcie na mnie, obywatele ojczystej ziemi. To ostatnia moja droga i nigdy już nie ujrzę światła słońca. (...) Jeśli natomiast ci tutaj błędzą, niech doznają tyle nieszczęść, ile mnie niesprawiedliwie zadali” (przekład Nikos Chadzinikolau). Na końcu Ethel powie: „O, moje siostry amerykańskie! Nie zapominajcie o nas, jeżeli chcecie, by wasze dzieci i wasi mężowie mogli spać spokojnie!”. To słowa z ducha tragedii Sofoklesa.

Pisał Szczepan Gąsowski (*Współcześni dramatopisarze polscy*, 1979): „Kruczkowski stworzył tragedię współczesną o ludziach, którzy jednak nie poddali się presji i – postawieni przed wyborem – opowiedzieli się zdecydowanie za uczciwością i solidarnością ludzką. Sztuka dzieje się w więzieniu Sing-Sing pod Nowym Jorkiem. Umieszczeni tam w celi śmierci Juliusz i Ethel, na kilka godzin przed wykonaniem wyroku, potwierdzają heroiczną wolę trwania przy swoich przekonaniach i rezygnują stanowczo z możliwości ocalenia za cenę wyrzeczenia się własnej godności. Utwór pozbawiony jest fabuły, a cały swój dramatyzm czerpie z sytuacji, w której główni bohaterowie (umieszczeni w jednej celi z zainstalowanym telefonem, jako możliwością wykorzystania szansy ratunku) prowadzą swój – pełen patosu, tragizmu i wzruszających wyznań – dialog. Ta współczesna tragedia, zakrojona niemal na miarę antyczną, siłą poetyckiego wyrazu staje ponad dozą aktualnością autentycznego zdarzenia”.

Wśród widzów premiery w roku 1954 było wielkie poruszenie (tak wspominała premierową aurę Hanna Krall), Halina Mikołajska wyciskała autentyczne łzy wzruszenia, tylko (podobno) podchmielony Władysław Broniewski miał krzyczeć „Tutaj ze szpiegów robi się bohaterów...”, a Jerzy Pomianowski powątpiewać w niewinność bohaterów. To także temat na przedstawienia – recepcja tej premiery, spory i wzruszenie, jakie budziła. Rzecz ciekawa, że dla współczesnego anglisty, który podjął się przekładu *Juliusza i Ethel* najciekawsze jest świadectwo przeciwstawienia się antysemityzmowi, rzadkie w czasach stalinowskich, jeszcze jeden nierozpoznany walor tej tragedii.

Tak jest z większością utworów Kruczkowskiego, kryjących swoje zagadki i tajemnice, wciąż intrygujące dla odważnych twórców, którzy nie oglądając się na koniunktury dostrzegą w jego dziełach ważne dla siebie impulsy.

Powyższy tekst jest zapisem wystąpienia Tomasza Miłkowskiego na spotkaniu, o którym piszemy poniżej.

O KRUCZKOWSKIM w Domu Literatury

Z inicjatywy Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) 13 listopada w Domu Literatury odbyło się spotkanie poświęcone życiu i dziełu Leona KRUCZKOWSKIEGO, wybitnego pisarza i działacza społecznego. Spotkanie prowadził Janusz TERMER, członek Zarządu SEC, a w panelu udział wzięli: Marek WAWRZKIEWICZ, prezes ZLP, Tomasz MIŁKOWSKI, prezes polskiej sekcji AICT i Grzegorz WIŚNIEWSKI, wiceprezes ZLP.

M. Wawrzkiwicz podzielił się swoją impresją o losie pisarzy, często zapomnianych lub celowo pomijanych, którzy wbrew intencjom twórców nowych wersji historii na końcu okazują się zwycięzcami. Tezę tę wsparł swoją refleksją, nieobecny fizycznie, ale przywołany za pośrednictwem felietonu zamieszczonego w „Res Humana”, Eugeniusz KABATC, prezes SEC. Tomasz MIŁKOWSKI skupił się na „niebezpiecznej” aktualności dramaturgii Leona Kruczkowskiego, a Grzegorz WIŚNIEWSKI zreferował recepcję jego dzieł, sytuowaną i porównywaną ze skalą oddziaływania dzieł czołowych przedstawicieli literatury epoki Kruczkowskiego.

Ważnym akcentem dla zebranych była obecność Stefana Kruczkowskiego, syna pisarza, który przywołał kilka nieznanych szczegółów z jego biografii i prywatności Ojca. Aż brała ochota, aby te wspomnienia i refleksje znalazły wyraz w osobnej publikacji (może wywiad-rzeka?). Pytanie jednak, kto dzisiaj by taką pracę zechciał wesprzeć na etapie powstawania, a potem opublikować.



Wacław SADKOWSKI

U progu nowego ćwierćwiecza

Publikację przygotował – z okazji ćwierćwiecza istnienia naszego czasopisma – jego założyciel i redaktor naczelny, Zdzisław Słowik. Jubileusz ten jest dla nas wszystkich prawdziwym świętem, tym radośniejszym, że w toku owych lat nie uświadamialiśmy sobie na co dzień – zarówno ci członkowie naszego zespołu, którzy wchodzili od początku istnienia „Res Humana”

w skład jej redakcji, jaki i ci, który (podobnie jak ja) doszłusowali do niej później, już w toku rozwoju pisma – że na przekór wszelkim trudnościom uda się nasze pismo utrzymać przy życiu przez całe ćwierć wieku! Mamy nadzieję, że Czytelnicy nie dopatrzą się w tej naszej radości ani cienia próżnej dumy, lecz podzielą naszą radość z przychylności losu, którą w dużym stopniu zawdzięczamy Im właśnie.

Z tej właśnie okazji ukazał się drukiem, opracowany przez naszego Naczelnego, wybór tekstów, jakie się znalazły w „Res Humanie” w minionych latach i jakie sygnalizują czytelnikowi węzłowe problemy, podejmowane przez nasze pismo w toku jego istnienia i rozwoju. Ta zwięzła rekonstrukcja naszej działalności programowej rozpoczyna się od przypomnienia głównych ogniw tradycji wolnej myśli laickiej w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem wolnomyslicielskiego czasopiśmiennictwa od jego oświeceniowych początków po współczesność historyczną. Nawiasem mówiąc, lektura tego bloku tekstów zawartych w omawianej publikacji w części pierwszej, zatytułowanej „Dziedzictwo”, pozwoliła mi dostrzec, że „Res Humana” zalicza się do najbardziej wytrwałych, najdłużej działających czasopism wolnomyslicielskich w naszym kraju!

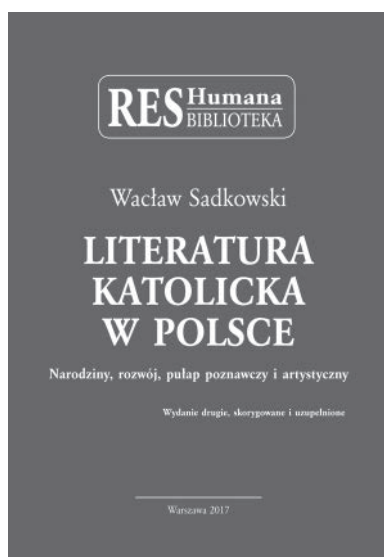
Część druga – „Idee i wartości” – zawiera sumiennie i wnikliwie przedstawiony przegląd głównych nurtów problemowych wypełniających nasze pismo w objętym jubileuszem okresie. Swoistym przedłużeniem tego „podsumowania” działalności intelektualnej „Res Humana” jest część trzecia omawianej publikacji, zatytułowana „Współczesne wyzwania i odpowiedź humanistyczna”. Trudno byłoby wyliczyć długi zastęp uczonych badaczy, myślicieli i ludzi pióra, których teksty – zamieszczone w swoim czasie na naszych łamach – trafiły do omawianego wyboru. Z pełnym poczuciem odpowiedzialności za słowo pozwolę sobie wyrazić przekonanie, że ten wybór stanowi najlepsze z dostępnych aktualnie zwięzłych wprowadzeń w problematykę światopoglądową drugiej połowy wieku XX i pierwszych lat stulecia obecnego.

W każdym zaś razie mnie lektura naszej publikacji jubileuszowej nasunęła pewien istotny w moim mniemaniu wniosek. Należę do pokolenia, którego młodość miała pod znakiem „płonącego nieba” – w roku mego urodzenia (1933) tytuł *Niebo w płomieniach* nadał Jan Parandowski swej prometejskiej powieści o jego własnym dojrzewaniu intelektualnym. Moje pokolenie „władziło się z Bogiem” dość burzliwie i względnie powszechnie, głównie *sub spacie* doświadczając wojennych nie dających się nam pogodzić z dogmatami o wszechmocy i wszechogarniającym

wszelkie istoty ludzkie miłosierdziu boskim. Lata gimnazjalne wypełniły mi w tym względzie powszechnie się wówczas toczące spory, bunty, ale także i konwersje mych „okołorówieśników”; sam dwukrotnie ulegałem pokusie wyartykułowanej przez poetę Jerzego Lieberta w wierszu „Powaliłeś mnie, Jeźdźcze Niebieski...” A dziś indyferentyzmowi światopoglądowemu ludzi – zwłaszcza młodych, ich zobojętnieniu na kwestie metafizyczne – przypatruję się ze szczególnym zdumieniem. Do własnej areligijności musiałem dojść z jakimś trudem.

Toteż z zainteresowaniem przestudiowałem w wyborze Zdzisława Słowika materiały dowodzące, iż dawne „spory o istnienie Boga” zostały w dużej mierze zastąpione przez wytrwałą dbałość o to, by wyeliminować z dzisiejszej „pokojowej koegzystencji” ludzi o różnych poglądach na świat. Jakże często obserwujemy dyskryminację, poniżanie osób o odmiennym sposobie widzenia i rozumienia życia, człowieka, jego śmiertelności, wszelkiego wynoszenia się ponad nich – „w myślach, słowach i uczynkach”. Nie zdołaliśmy uporać się z plagą poniżania ludzi uformowanych w innym niż nasz systemie aksjologicznym, etycznym, obyczajowym. I właśnie zadanie, ukierunkowane na pluralizm intelektualny i duchowy, stawiała sobie „Res Humana” (co udowadnia nasza jubileuszowa publikacja) – i z nim wkracza w nowe ćwierćwiecze.

W kręgu ludzkich spraw. Z perspektywy świeckiego humanizmu. Wybór i opracowanie Zdzisław SŁOWIK, Wydawcy, Friedrich-Ebert-Stiftung, Przedstawicielstwo w Polsce oraz Redakcja „RES HUMANA”, Warszawa 2017, s. 362 nlb. 2.



Stanisław OBIREK

O Waclawa Sadkowskiego

Literaturze katolickiej w Polsce

To dla mnie lektura nostalgiczna. Wracam bowiem do książki Waclawa Sadkowskiego *Literatura katolicka w Polsce* po ponad czterdziestu latach. Jej pierwsze wydanie czytałem bowiem jako licealista na początku lat siedemdziesiątych. Wtedy czytałem dosłownie wszystko, co wpadło mi w rękę korzystając z uprzywilejowanej pozycji olimpijczyka (zająłem pierwsze miejsce w eliminacjach wojewódzkich i miałem praktycznie wstęp na studia w kieszeni już w III klasie liceum), który mógł lekceważyć inne obowiązki uczniowskie. Wśród moich lektur była nie tylko literatura polska i dostępne w języku polskim tłumaczenia literatury światowej, ale również różnorakie opracowania jej dotyczące. Ciekawiły mnie też książki i pisma o charakterze światopoglądowym. Zapewne dla Czytelników „Res Humana” nie będzie zaskoczeniem jeśli powiem, że rozczytywałem się w całych rocznikach fascynujących artykułów z tygodnika „Argumenty”, w których znalazłem m.in. tekst Leszka Kołakowskiego „Jezus Chrystus – prorok i reformator”

(nr 51-52 z roku 1965). Z zaciekawieniem przeglądałem też w bibliotece dostępne numery czasopisma „Euhemer”. Od razu spieszę dodać, że te lektury nie wstrząsnęły podstawami mego religijnego światopoglądu. Wręcz przeciwnie, stanowiły znakomite dopełnienie dość przaśnej edukacji katechetycznej prowadzonej wówczas w przykościelnych salkach katechetycznych. Zarówno w klasycznym już dzisiaj eseju Kołakowskiego poświęconego Jezusowi, jak i książkach Zenona Kosidowskiego znajdowałem solidną dawkę wiedzy i autentyczne wyzwanie dla mojej młodszej wiary. Wspominam o tym dawnym kontekście bo dzisiaj został on już albo zupełnie zapomniany, albo, co zdarza się nagminnie, poważnie zafalszowany. Przynajmniej na poziomie publikacji światopoglądowych

To właśnie w tym gorączkowym czasie nie do końca przemyślanych lektur zetknąłem się ze wspomnianą książką Wacława Sadkowskiego. Wtedy to była pozycja wyjątkowa i zaskakująca. Jej wyjątkowość polegała na tym, że Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, podobnie jak równie popularne Wydawnictwo „Iskry” wydawało książki odległe od katolicyzmu i raczej krytyczne wobec chrześcijaństwa w ogóle (kilka lat wcześniej przeczytałem z równym zaciekawieniem *Opowieści biblijne* wspomnianego Zenona Kosidowskiego wydane przez „Iskry” dokładnie w tym samym 1963 roku co *Literatura katolicka w Polsce*). Natomiast zaskoczenie wiązało się ze sposobem pisania zarówno o samym zjawisku literatury katolickiej jak i o pisarzach go reprezentujących. Nie było w tym nic z poczucia wyższości człowieka, który „przejrzał” i już nie potrzebuje religijnych protez, ani politowania dla „ubogiej krewnej” prawdziwej, wyzwolonej z kajdan reakcyjnej ideologii. Wprost przeciwnie. Wacław Sadkowski był tym zjawiskiem autentycznie zaciekawiony i próbował je zrozumieć, by tak rzec, na jego własnym gruncie. Właśnie dlatego wznawiając swoją książkę po ponad półwieczu, Autor nie musiał niczego zmieniać, tylko dodał, znakomite zresztą dopowiedzenia. Uroczą jest zwłaszcza anegdota związana z traktowaniem przez ówczesną redakcję „Tygodnika Powszechnego” (z którym w latach pięćdziesiątych W. Sadkowski współpracował jako krytyk literacki) poezji początkującego i bardzo płodnego autora Andrzeja Jawienia. Rzecz zbyt smakowita by jej nie przywołać.

Otóż pochłonięty rozmową z Janem Józefem Szczepańskim W. Sadkowski zasłyszał taką oto rozmowę sekretarza redakcji (Jacka Woźniakowskiego) z redaktorem naczelnym (Jerzym Turowiczem). Ten pierwszy zwracając się z plikiem papierów do tego drugiego zapytał: „Jerzy, co mam z tym zrobić? Jawień znowu nam coś wciska. Mogę to do kosza?..”. Ten drugi: „Broni cię Boże Jacku! On nam tyle spraw w Kurii załatwia... Widzę, że to jakaś większa całość. Nic się nie przejmuj, poezji nikt nie czyta. Dajmy to na pierwszą kolumnę...”. I komentarz W. Sadkowskiego już nie tylko do przytoczonego zdarzenia, ale w ogóle do poezji Jawienia-Wojtyły: „Przysłowiowa ‘bania z poezją’ Jana Pawła II, jaka rozbiła się nad Polską od 1978 roku poczynając, zdecydowanie przerażała swym rozmachem dość wąta materię artystyczną twórczości poetyckiej Andrzeja Jawienia”. Niestety tak też bywa.

Przytaczam tę anegdotę również dlatego, że jest ona modelowa dla całej książki. Jeśli literatura katolicka spełnia elementarne wymogi artystycznych kryteriów to jest przez Autora tej książki traktowana z pełnym szacunkiem (przypadek Hanny Malewskiej). W sytuacji, gdy jej ideologiczny patos próbuje zastąpić literackie mielizny to jest krytykowana (tak jest w przypadku Władysława Jana Grabskiego).

Jednak ważniejsze i dalece przekraczające temat li tylko literatury jest ogólna wymowa całej książki, którą sam Autor znakomicie ujął we wstępie do tego drugiego, skorygowanego i uzupełnionego wydania przywołując słowa Zygmunta Lichniaka: „Najbardziej nawet zasadnicze różnice światopoglądowe nie uniemożliwiają nam porozumienia w kwestiach natury artystycznej”. Takie przekonanie żywię również i ja, jednocześnie ubolewając, że jest ono coraz rzadziej obecne w polskiej przestrzeni publicznej. Tym większa więc radość z przypomnienia tej ważnej i potrzebnej książki pokazującej, by użyć słów Cypriana Norwida, że można się „pięknie różnić”, a nawet z tych różnic czerpać prawdziwą radość czytania.

Wacław SADKOWSKI, *Literatura katolicka w Polsce. Narodziny, rozwój, pułap poznawczy i artystyczny*, wydanie drugie, skorygowane i uzupełnione, Biblioteka RES HUMANA, Warszawa 2017.

Świat przyszłości w perspektywie edukacyjnej

Tym razem sam Stanisław Staszic w swojej sali warszawskiego Pałacu jego imienia był, z wysokości zajmowanego postumentu, świadkiem debaty, jak zawsze u profesor Ireny Wojnar, wymagającej skupienia wobec zagęszczonych kwestii i problemów współczesnego człowieka i świata: 6 grudnia 2017 r. widzianych w perspektywie dzieła Bogdana Suchodolskiego *Wychowanie dla przyszłości*, które od jego pierwszego wydania siedemdziesiąt lat temu, wciąż imponuje świeżością zawartych w nim idei.

Bo idea ta „łączyła bliskie Profesorowi strategię legendy i wizji – czytamy w słowach zaproszenia na debatę, napisanych ponad wszelką wątpliwość przez Irenę Wojnar, bliską współpracownicę autora książki swojego Mistrza – był bowiem przekonany, że stajemy się wierni i sobie i historii, gdy wbrew sobie samym i wbrew rzeczywistości tworzymy świat nowy i siebie nowych”. I dalej: „W myśleniu pedagogicznym dokonywał się w ten sposób przewrót swoiście kopernikański; ważniejsza od tradycyjnej orientacji na przeszłość (<świat zastany>) i jej edukacyjne priorytety stawała się orientacja ku przyszłości odmiennej od tego co było, ale i różnej od dnia dzisiejszego”.

Kolejne dwa wydania tej książki, w odstępach kolejnych dekad, wypełniały uściślenia wspomnianej idei. Z jej kart można odczytać zarysowaną się koncepcję edukacji jako „sprawy człowieka w świecie”, tendencja do myślenia alternatywnego i namysłu nad obszarami odpowiedzialności człowieka wobec rosnących wyzwań rewolucji informatycznej, ale też przemian społecznych i kulturowych w ówczesnym, głęboko i wielorako podzielonym świecie. I właśnie już wtedy można było czytać Bogdana Suchodolskiego słowa o potrzebie „pogodzenia człowieka z cywilizacją dzięki przezwyciężeniu zasady służby światu zastanemu przez wizję świata wartości humanistycznych, który rodzi się w bogactwie ludzkiego doświadczenia”. I były te słowa, w ówczesnych realiach, istotnie odmienne od słyszanych z najwyższych pięt wielu ówczesnych urzędów, słowami odświeżającymi i budzącymi nadzieję.

Także i teraz, w debacie u profesor Ireny Wojnar, słowa te zostały przypomniane i rozwijane w czterech grupach problemowych (Świat zastany i świat, który się tworzy; Ludzie wśród ludzi; Świat rzeczy i świat wartości; Edukacyjne wartości życia) i w wystąpieniach uczestników debaty. Rozpoczął ją prof. Leszek KUŹNICKI, prowadzący spotkanie, wybitny uczony, przez kilka lat piastujący godność prezesa Polskiej Akademii Nauk, a obecnie członek kierownictwa Komitetu Prognoz Polska 2000 Plus PAN. Na podstawie osobistych doświadczeń i spotkań z Bogdanem Suchodolskim podkreślił jego olbrzymi wkład w studia nad historią polskiej nauki, zapisane w wielotomowej edycji, w dziele zupełnie unikalnym, w świadectwie wiedzy bezcennej. Kolejni uczestnicy debaty, a wśród nich prof. Jerzy WILKIN, prof. Janusz GAJDA, dr Agnieszka PIEJKA, dr Andrzej SZTYLKA oraz prof. Andrzej CIAŻELA zastanawiali się nad znaczeniem wartości i instytucji w kształtowaniu przyszłości, nad wielorakością i zmiennością kultury w świecie współczesnym, kulturą pokoju w sprzeciwie wobec „kultury przemocy”, światopoglądowym i edukacyjnym znaczeniem humanizmu w perspektywie przyszłości oraz nad miejscem wspomnianego dzieła Bogdana Suchodolskiego w rozwoju polskiej pedagogiki.

Wielość i waga kwestii podejmowanych w referatach znalazła przedłużenie w interesującej dyskusji. Zapamiętaliśmy wystąpienia prof. Ewy SYMONIDES i Marii SZYSZKOWSKIEJ, dr Szczepana KUTROWSKIEGO, prof. Wojciecha POMYKAŁO i prof. ŻURAKOWSKIEGO, w których znalazły się słowa krytyczne wobec nieostrości wielu pojęć, którymi operujemy, także w tej debacie; upomnienie się o przełożenie treści teoretycznych na społeczny konkret i jego współczesne wyzwania; o potrzebie bardziej ukierunkowanej debaty nad stanem polskiej myśli i praktyki pedagogicznej, która takiej debaty bardzo oczekuje.

Słowo końcowe prof. Ireny Wojnar było otwarte na propozycje czy uwagi krytyczne, które zostały wypowiedziane w tej debacie, na podjęcie kwestii zdolnych wpływać na polską edukację, aby będąc nowatorską w metodach przekazu wiedzy, była zarazem zdolną odpowiadać na potrzeby życia tu i teraz.

Stanisław Staszic, gdyby mógł przemówić, nie miałby z pewnością nic przeciwko temu.

Wacława MIELEWCZYK

STREFA POEZJI I PROZY

Dokończenie ze s. 26

Marek Wawrzkiwicz

Osobliwe wiersze Pana Jarosława

Autor eseju, Marek WAWRZYKIEWICZ jest poetą,
XXXXXXXXXXXX tłumaczem, prezesem Związku
Literatów Polskich.

IV.

Mapa pogody (1977) jest przedostatnim tomem wierszy Jarosława Iwaszkiewicza. Znajdujemy tam wiersz

Gra I

*Graliśmy w karty: ja, dwa kościotrupy,
Pewna trupianka i ksiądz Kalinowski.
Oni zgarniali sztonów wielkie kupy,
Ja przegrywałem. I przegrałem duszę.*

*Oni się śmieli. Chichot był czartowski.
I z klekotaniem tańczyli po stole.
A potem w niebo. Tu przyznać się muszę,
Zemdląłem. Potem było pole*

*Szerokie i wiatr. W polu stół i obrus rozdarty
I nic.
Skończyły się karty.*

Jest to wiersz ze złego snu. Realne, wzięte z jawy są pole, wiatr, stół, rozdarty obrus, sztony, karty i ksiądz Kalinowski – postać z dalekiej przeszłości, czy sąsiad ze Stawiska? Reszta jest strasznym snem o śmierci, o tym, że (na tamtym świecie?) nie będzie przebaczenia za winy i grzechy.

To zadziwiające: poeta, ledwie przekroczył pięćdziesiątkę, wydawał się sobie człowiekiem bardzo starym. W jego wierszach coraz więcej było przeszłości, na teraźniejszość prawie zawsze padał cień daremności i przemijania. Dawno już zniknęły z jego poezji nuty parnasizmu, wiersze stawały się coraz prostsze. Niekiedy znikało z nich wszystko, co potocznie nazywa się „poetycznością”, powstawały szkielety wierszy. Wspomniana *Urania*, *Biografia*, *Stary poeta*, przejmująca *Ostatnia piosenka wędrownego czeladnika* porażają czystością i własnie skrajną prostotą. Prawdopodobnie dążył do tych celów przez całe życie. I podarował nam kilka osobliwych wierszy. A może wszystkie są takie – osobliwe? Zapewne tak, bo tylko on mógł je napisać.

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA

Okiem filozofa

Bezpieczeństwo

Powstają nowe dziedziny wiedzy, których wartości nie poddaje się w wątpliwość. Wiadomo, że niektóre z nich są tworzone po to, by przyciągnąć na studia większą liczbę osób, gotowych za nie zapłacić. Zainteresowane są tym także uczelnie publiczne z powodu niedofinansowania.

Ostatnio dużym zainteresowaniem cieszą się studia na kierunku Bezpieczeństwo Narodowe. Zastanawia mnie wprowadzanie bezpieczeństwa głównie – w obszarze jego realizacji – do zbrojenia, powiększenia liczby żołnierzy oraz zwiększania nakładów z budżetu na wojsko.

Jestem przekonana, że bezpieczeństwo państwa, a więc zarazem narodu, czy narodów w nim zamieszkujących, zależy przede wszystkim od stanu świadomości obywateli. Trzeba pamiętać, że w państwach demokratycznych wybrany może zostać do parlamentu teoretycznie każdy obywatel. Należy więc troszczyć się o stan świadomości, czyli rozwój wszechstronny poglądu na świat, każdego mieszkańca kraju. Wszak demokratycznie wybrane władze podejmują decyzje albo o wojnie, albo o pokoju.

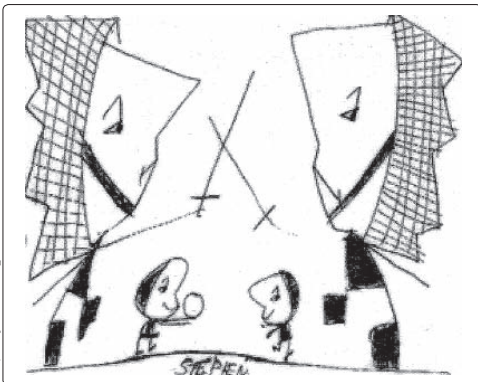
Stan świadomości zależy w znacznej mierze od edukacji. Każdy powinien kształtować własny światopogląd i to często w opozycji od powszechnie funkcjonujących poglądów. Trudno u nas o wykrystalizowanie rozmaitych światopoglądów, czym ma charakteryzować się społeczeństwo żyjące w ustroju demokratycznym. Trudność polega na tym, że na przykład istnieje w Polsce zaledwie jedna Katedra Pedagogiki Pokoju (i Probacji). Niewielu więc studentów pozostaje pod jej oddziaływaniem. Kierowana jest przez profesora Andrzeja Bałandynowicza. Podobnie niewielki wpływ na świadomość obywateli wywiera założone przeze mnie Stowarzyszenie Pacyfistyczne, bowiem liczy zaledwie kilkadziesiąt osób, a w tym kilku cudzoziemców i jest pozbawione dotacji.

Innymi słowy, zdani jesteśmy na to, że o losach państwa decydują osoby, których światopogląd nakłania, by traktować wojny i przygotowywanie się do nich, za stan normalny. Nie poddaje się w wątpliwość sensu wojen i nie wskazuje się na to, że są one groźne dla bezpieczeństwa narodu i jego kultury.

Rzeczywistość można i należy zmieniać udoskonalając to, co doskwiera społeczeństwu. A wojny są korzystne jedynie dla polityków i koncernów, które na nich zarabiają. Szczególnie zainteresowane są wojnami koncerny produkujące broń i sprzęt wojenny. Duże zyski odnoszą wówczas także koncerny farmaceutyczne, czy produkujące odzież wojskową.

Niepojęty jest dla mnie brak bezwzględnego sprzeciwu wobec działań wojennych dużych liczebnie kościołów chrześcijańskich. Jedynie wyznania chrześcijańskie liczące małą liczbę wyznawców są wierne przykazaniu „Nie zabijaj”.

Rys. Jan Stepien



Bezpieczeństwo narodowe wymaga wzmoczonego wpływu na społeczeństwo ludzi mądrych. Należy ubolewać nad tym, że oczywisty kiedyś postulat, by mądrzejszy nie podlegał głupiemu, przestał być respektowany. Zmniejsza to stan bezpieczeństwa narodu.

Wszechobecna kultura mediów jest nośnikiem przeciętności. W tej kulturze nie ma miejsca na współczesnego Sokratesa. W rezultacie zagrażają bezpieczeństwu narodu funkcjonujące uprzedzenia i stereotypy myślowe. Człowiek mądry stara się zrozumieć drugiego oraz rozgrywać się zdarzenia. Łatwość oceniania, zwłaszcza moralizowanie, nie przylega do mądrości. Bywa w skutkach niebezpieczna. Rewolucja informacyjna przynosi złudzenie, że wiele wiemy o świecie, co także zagraża bezpieczeństwu, bowiem może wywoływać błędne decyzje.

Eugeniusz KABATC

Wieczory na rozdrożu

„Italiani, brava gente”

(Suplement do „Wieczoru włoskiego”)

- A jednak szkoda, że Włosi nie przyszli na Wieczór im poświęcony.

Chodziło o to spotkanie w Domu Literatury w Warszawie, zwołane przez Stowarzyszenie Kultury Europejskiej w hołdzie społeczeństwu włoskiemu, które nawet doznawszy niszczycielskiego trzęsienia ziemi, nie zaprzestało pomocy tysiącom uchodźców przedostającym się przez Morze Śródziemne do Europy. W przeciwieństwie do państwa polskiego, które zamknęło swoje granice wedle zasady: „Niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś spokojna”.

Zwróciłem się z tą uwagą do Profesora, który był głównym inicjatorem Wieczoru.

- Może byli bardzo zajęci - próbował zbyć sprawę Profesor.

- Wszyscy? - nastawałem. - Czy nie myślisz, że był to tylko wybieg tych „przekłętych toskańczyków”?

- Nie nazywaj ich tak. To krzywdzące - hamował mnie Profesor.

- To nie ja, to Malaparte - usprawiedliwiłem się. - Szukam racjonalnej przyczyny i nie znajduję.

- Po pierwsze, nie wszyscy Włosi to toskańczycy. Po drugie, następnego dnia przybywał do Warszawy ich resortowy szef, więc mieli inne sprawy na głowie - brnął w zaparte Profesor.

- Inne? Założę się, że te, z którymi wystąpiłeś na swoim „własnym Wieczorze” były ważnym przedmiotem rozmów międzynarodowych.

Nie ukrywałem swego sarkazmu. Zwykle z ufnością odnosiłem się do stosunków kulturalnych między państwami, a zwłaszcza do relacji z Włochami, z którymi także na szczeblu reprezentacyjnym notowałem niemal braterskie układy.

Profesor należy do osób o sądach wyważonych. Jego wiedzę w sprawach włoskich charakteryzowało przeświadczenie, że w zakresie kultury mentalnej można by orzec znaczne ich podobieństwo; obejmowało to swoim zasięgiem zarówno przedmiotowość osobową, jak i historyczną. Tak się formował za młodu, wędrując z bizantyjską ciekawością po półwyspie i wyspach, tak też kształtował swoją wiedzę i filozofię porównawczą w pracach naukowych i literackich.

Była to armia patriotów: żołnierzy, uczonych i artystów, politycznie włączonych w obieg spraw polsko-włoskich w dziejach kontynentu i naszych krajów, zapisanych od wieków w kronikach wydarzeń wielkich i małych, od królowej Bony niegdyś do papieża polskiego współcześnie; od krwi przelewanej wspaniale w bitwach o wolność

narodów po ich hymny państwowe, symbole więzi. Literatura i sztuka składały hołd temu pięknu wspólnoty, coraz bliższym koligacjom i obyczajom; uczucia sympatii i przyjaźni przerastały w trwałe związki gospodarcze i kulturalne. Współczesność otwierała wciąż nowe drzwi współpracy związków społecznych i rodzinnych. Bujne jest to pole wspólnych zasiewów i zbiorów w pokojowej Europie.

Profesor przeżywał swój czas polsko-włoski w nieustannym ciągu działań na rzecz pokoju i demokracji. Pisał książki, prowadził wykłady, redagował czasopisma, organizował stowarzyszenia, kierował ambasadzką służbą kulturalną – wszystko na rzecz twórczego współlistnienia dobranych sobie ojczyzn: polskiej w śniegach północy i włoskiej w słońcu południa. Tu i ówdzie uznano te zasługi i któregoś dnia w Pałacu Kwirynalskim Prezydent Republiki odznaczył Profesora Orderem Solidarności Włoskiej.

Na „warszawskim bruku” Profesor nie zaniechał swojej solidarności włoskiej. Przez długie lata przyjaźnił się z Ambasadą Republiki i jej Instytutem Kultury. Podtrzymywał swoje związki z literaturą włoską i dużo tłumaczył. Powracał do Włoch, uczestnicząc w międzynarodowych debatach jako jeden z liderów Europejskiego Stowarzyszenia Kultury w Wenecji, poszukując dla niego wiodącej roli na drodze do światowego pojednania.

Tymczasem konflikty mnożyły się. Nawet w wewnętrznych układach cywilizacyjnych. We Włoszech wszystko funkcjonowało niemal tradycyjnie, nawet mafia. Pojawia się terroryzm polityczny. Eugenio Scalfari pisze swój głośny artykuł „La triste storia dell’ Italia corotta”. Inni przeciwko temu buntują się i Stefano Zecchi odpowiada: „Italiani, un popolo dei buoni”, dowodząc, że wedle oficjalnych statystyk Włosi są szlachetni i społecznie życzliwi.

- Uwierzyłeś w to – powiedziałem do Profesora.

- Bo dziś to się potwierdza – odrzekł bez wahania.

- Czytam, że ta migracja przez morze to dla Włochów niezły interes - upierałem się, sięgając po materiały sprzeczne w sobie.

„Sprzeczne w sobie”. Profesor zareagował przesadzając, że żaden naród nie jest z siebie w pełni zadowolony. Przypomniał mi, że nasz młody przyjaciel, Jarosław Mikołajewski, autor wstrząsających książek o migracji przez morze i trzęsienia ziemi we Włoszech, ostatnio dodał od siebie taką oto refleksję: „Kiedy ludzie toną w Morzu Śródziemnym, czy na pewno my, na drugim biegunie Europy, jesteśmy niewinni? Włosi, którzy ratują uchodźców codziennie, nie są już pewni własnej niewinności”.

- Czy dlatego nie chcieli naszego hołdu? – zapytałem bezceremonialnie.

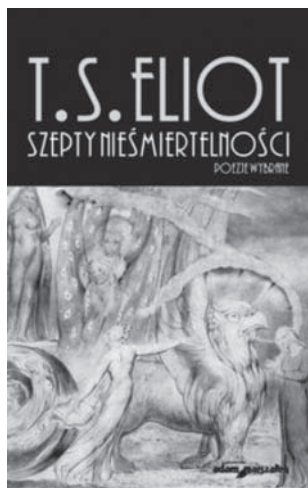
Tym razem Profesor nie odpowiedział.

Lektury nieobowiązkowe

Wacław SADKOWSKI

Siła uporu

Proszę nie podejrzewać, że wytluszczenie kilku wyrazów w nocie bibliograficznej omawianej tu publikacji jest wynikiem jakiegoś przeoczenia korektorskiego lub też rozproszonej uwagi recenzenta niepanującego nad sposobem zaprezentowania podstawowych informacji o tej niepowszedniej, wyjątkowo cennej książce. Przeciwnie: zapragnąłem uwypuklić dwie szczególne związane z nią sytuacje, wynikłe z absolutnie niepospolitych cech dwu osób, którym zawdzięczamy



pojawienie się tej książki w jej obecnym kształcie. Pierwszą z tych jest oczywiście jej autor; drugą – jej wydawca.

Krzysztof Boczkowski – utalentowany poeta, niedawny laureat zaszczytnej nagrody imienia Jana Kochanowskiego – należy do najudatniej tłumaczących na nasz język utworów poetyckich jednego z najwybitniejszych pisarzy angielskich; dystans półwiecza dzielącego nas od dnia śmierci TSE czyni coraz wyrazistszym i zasadnym sytuowanie go na szczytach literatury nie jedynie angielskojęzycznej, lecz także światowej. Książka zaś, o której mowa, pozwala czytelnikowi polskiemu zapoznać się z podstawowym niejako kanonem puścizny poetyckiej tego najbardziej bodaj współczesnego z klasyków, a także podążyć w lekturach uzupełniających w rozległe rejony światowych tradycji literackich, artystycznych i filozoficznych, w których formowała się osobowość twórcza TSE. Analityczne komentarze, skojarzenia i porównania czynione przez Boczkowskiego, nie tylko pozwalają nam objąć rozległe konteksty, w jakich powstała poezja TSE, lecz także wydatnie wzbogacić odczytanie, zainspirować pogłębianie i poszerzanie jego zakresu.

Do zawartych w książce wartości dodać trzeba jeszcze wytrwałe dążenie autora do tego, by zapewnić swemu dziełu kształt realizacyjny możliwie najdoskonalszy pod względem edytorskim. Wymownym przejawem tej troski jest zabieganie o jej kolejne wznowienia. Przynoszą one nie tylko tekst odczyszczany z drukarskich i korektorskich pomyłek czy uchybień, ale również niezmiernie interesujące uzupełnienia informacyjne i interpretacyjne, „doszlifowania” stylistyczne i dopowiedzenia skojarzeniowe zarówno dokonań translatorskich jak i rozważań translologicznych. Szczególnie wdzięczny jestem autorowi książki za skorygowanie w jej najnowszym wydaniu pewnej nieścisłości w strukturze finalnej, „konkluzyjnej” strofy poematu TSE „Ludzie wydrażeni”; brakowało w niej jednej zgłoski w końcowej linijce tego wspaniałego utworu, jednego z najbardziej przejmujących w całej puściznie poetyckiej Eliota, cytowanej niezliczoną ilość razy, zarówno w oryginale, jak i w przekładach na wszystkie cywilizowane języki. Nie umiem się powstrzymać przed przywołaniem przed oczy czytelnika skorygowanego kształtu wersyfikacyjnego tej słynnej strofy w obecnym („ostatecznym”) tłumaczeniu Boczkowskiego:

*tak oto kończy się świat
tak oto kończy się świat
tak oto kończy się świat
skomleniem a nie wybuchem*

Tak się jednak w przypadku tej publikacji złożyło, że także i jej wydawca wykazał się imponującą wręcz dbałością o jej dobro. Podkreślenia wymaga przede wszystkim – godna szczególnego uznania – jego gotowość do ponawiania wznowień tej publikacji, z samego założenia adresowanej do nie nazbyt szerokiego grona czytelników. Nie trzeba udowadniać nikłej dochodowości takich przedsięwzięć. Zasługa Adama Marszałka jest w tym wypadku szczególnie godna podziwu: w ciągu minionej dekady wypuścił na systematycznie wątlejący rynek wydawniczy siedem kolejnych wydań *Szeptów nieśmiertelności* Krzysztofa Boczkowskiego. Ostatnia edycja tej książki jest w pewnym stopniu edytorską *rara avis*: VI i VII jej wydanie datowane jest identycznie – 2016. Mniej wspaniałomyślny wydawca wypuściłby w tej sytuacji na rynek garstkę najdokładniej dopracowanych pod względem edytorskim egzemplarzy, opatrzywszy je co najwyżej nierzucającą się w oczy adnotacją, iż są to „dodruki”.

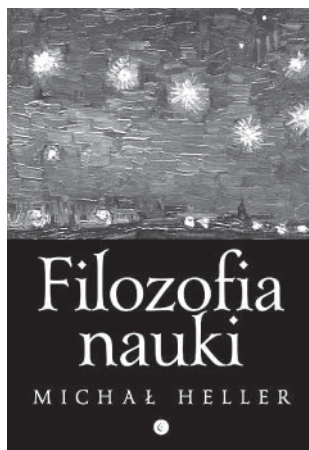
Mam nadzieję, że Czytelnicy niniejszej noty uwierzą w moje zapewnienia, iż utrzymanie jej w laurkowej tonacji podyktowane jest szczerym uznaniem dla Autora i Wydawcy *Szeptów nieśmiertelności*.

T. S. ELIOT: *Szpty nieśmiertelności*. Poezje wybrane. Przekład, wprowadzenie i komentarze Krzysztof BOCZKOWSKI, wydanie siódme ostateczne, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2016, s. 343 nlb. 1.

O KSIĄŻKACH Z RÓŻNYCH PÓLEK

Michał HELLER

Filozofia nauki, Copernicus Center Press, wyd. III, Kraków 2016, s. 205 +3 nlb.



O nauce okiem filozofa

Choć filozofii od jej narodzin dobry los wyznaczył rolę królowej nauk, to jednak dość długo ociążała się od sprawowania tej wyróżnionej funkcji wobec nauki, rozumianej w całej wielkości swoich dzieł. Lecz właśnie ta wielkość, różnorodność i złożoność nauki uczyniła z czasem filozofię wielce pożądanym drogowskazem, bo dopełniła naukę wartościami bezcennymi – definiując jej sens, cele i granice, stając się pewnego rodzaju teorią nauki.

Tak rozumianą filozofię nauki Michał Heller, znany i ceniony kosmolog, filozof i teolog krakowski w jednej osobie, a ponadto wciąż pozostający księdzem katolickim, podejmuje w popularnej formie tej książki, złożonej z czterech części i z których część pierwszą poświęca refleksjom na temat fenomenu nauki i ich metodologicznej typologii. Przypominamy sobie, że istniejącą naukę dzieli się na nauki empiryczne (przyrodnicze) i humanistyczne, że te pierwsze badają wytwory natury, a te drugie wytwory kultury. Ale uzupełniamy teraz swoją szkolną wiedzę konstatacją, że z metodologicznego punktu widzenia nauki humanistyczne są znacznie trudniejsze w analizie niż sformalizowane dyscypliny empiryczne, bo „niekiedy bardziej przypominają uprawianie sztuki niż działalność badawczą w ścisłym tego słowa znaczeniu” (s. 39).

Kolejne części tego przewodnika, a mianowicie o *Strukturze fizyki* (s. 43–109), szczególnie bliska autorowi; kolejna na temat *Filozoficznych zagadnień ewolucji nauki* (s. 113–153) i następną, skupiającą uwagę na *Strukturalnym rozumieniu nauki i świata* oraz na bardzo rozbudowanym, konkluzyjnym *Zakończeniu*, w którym mowa o – bagatela – *Granicach nauki i transcendencji* (s. 179–200), wprowadzają nas na rozległe obszary wiedzy o nauce i jej istocie; przypominają podstawy metodologii nauk, z której w istocie narodziła się z czasem rozstrząsana tu filozofia; także rozważania na temat tego czym są prawa przyrody, a czym teorie naukowe. Teorie te to efekt odwiecznej ludzkiej „ciekawości” otaczającego nas świata, z której wykrzesano iskrę ognia, odkryto uprawę zbóż i hodowlę zwierząt, a potem sięgnięto do gwiazd. Dzieła Galileusza i Kopernika, Newtona i Einsteina, Dawina i odkrywców genomu człowieka, dzieła tych, dzięki którym człowiek stanął na Księżycu, i marzy o lotach na inne planety – to wszystko jest owocem imponującego trudu myśli ludzkiej, owej ciekawości i pasji poznawczej przekraczającej wszelkie bariery, które zdawały się wcześniej niepokonalne.

I narzuca się w tym momencie nie tylko kwestia granic poznawczych człowieka, ale także jego racjonalności. Z uwagą odnotowujemy stanowisko autora książki, zgodnie z którym jest on przekonany o ograniczoności bliskiej mu „matematyczno-empirycznej” metody badania otaczającej nas rzeczywistości, zwłaszcza w odniesieniu do „problematyki istnienia” czy sensu i wartości. A co do racjonalności takie oto myśli formułuje Michał Heller: „Racjonalna metoda nauki okazuje się skuteczna w badaniu świata, ponieważ świat jest przeniknięty sensem rozumianym jako ta właściwość świata, dzięki której ujawnia on część swojej zorganizowanej struktury, gdy zastosuje się do niego racjonalnie zorganizowaną metodę badania. Sama nauka nie jest filozofią, ale z pewnością prowadzi do filozoficznych pytań” (s. 199–200).

Oczywiście autor *Filozofii nauki* nie może się uchylić, jako uczony, ale zarazem katolicki ksiądz związany ślubami wierności, od przywołania transcendencji, rozu-

mianej, jak zastrzega, nie jako naukowa hipoteza lecz jako „poznawczy horyzont”, w perspektywie którego „korzenie istnienia, sedno rzeczywistości, racjonalność i sens są... obecne w każdym drgnięciu atomu, w każdym kwancie pola, w każdej próbie zrozumienia” (tamże).

Ciekawy to horyzont i ujmująca postawa jego autora w oczach świeckiego humanisty.

Andrzej BIERNACKI

Michał HOROSZEWICZ —

Sprawa Dreyfusa: ostrzeżenie sprzed wieku. Bellona, Warszawa 2017 r., s. 231.

Ostrzeżenie sprzed wieku

Należy się wysoka ocena kobietom, które – identyfikując się intelektualnie ze swymi mężami – swym działaniem stawiają im pomnik.

Tamara, małżonka zmarłego sowietologa Izaaka Deutschera, wydała wybrane, a za jego życia niepublikowane, pisma pod tytułem *A non Jewish Jew*. Lidia Horoszewicz, wdowa po zmarłym w wieku 95 lat historyku i dziennikarzu Michale Horoszewiczu, dokonała ważnego czynu wydając jego niepublikowaną dotychczas, ważną i ciągle bojąco aktualną, precyzyjną pracę biograficzną o Alfredzie Dreyfusie, który jakże głęboko wrył się w europejską pamięć.

Przypomnijmy, Alfred Dreyfus – francuski oficer artylerii, pochodzący z żydowskiej rodziny – został w roku 1894 oskarżony o zdradę państwa.

Czyżby sam fakt „pochodzenia” usprawiedliwił i jakby „potwierdził” słuszność oskarżenia opartego na ksenofobii i antysemityzmie? Horoszewicz pisze, że „sprawa ta spowodowała i była elementem bezustannie pobudzającym refleksję moralną”.

Jakże trafnie Autor tej fascynującej biografii tytułuje ją jako „ostrzeżenie sprzed wieku”.

Holokaust udowodnił niestety, że Europa nie usłuchała tego ostrzeżenia, a ostatnie wyryki „narodowców” 11 listopada w Warszawie, potwierdzają, że „sprawa Dreyfusa” jest nadal tragicznie aktualna.

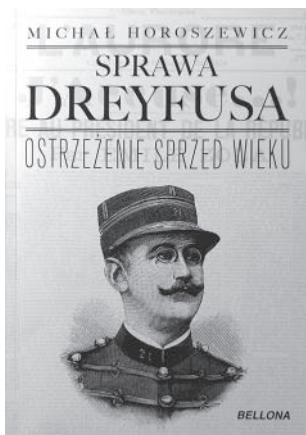
Autor poświęca 24 strony samemu szczegółowemu kalendarium. Zwracam szczególną uwagę na tę dramatyczną listę dat kalendarzowych, która przedstawia wydarzenia związane z dramatem kapitana Dreyfusa.

Zwróćmy uwagę na datę rozpoczęcia procesu przeciwko Alfredowi Dreyfusowi: 15 października 1894 r. I Światowy Kongres Syjonistyczny pod egidą Teodora Herzla rozpoczął się w Bazylei w 1897 r., niecałe trzy lata po rozpoczęciu skandalicznego oskarżenia Dreyfusa – francuskiego Żyda – o zdradę swojego państwa.

Wielu historyków, włącznie z jerozolimskim profesorem Shlomo Avinerim, biografem Herzla, uważa, że tragedia Dreyfusa i jej głośne aspekty antysemityczne dostarczyły druzgocący atut syjonistom – w większości Żydom zasymilowanym – potwierdzając, że asymilacja nie działa efektywnie, a Żydzi są zmuszeni przez europejskie społeczeństwa do swej narodowej determinacji.

Jest prawdą, że dzięki liberałom – z wielkim Emilem Zolą na czele, który działał bohatercko i skutecznie wraz z innymi intelektualistami podobnej miary – ostatecznie rozprawa i pięcioletnia udręka Dreyfusa zakończyła się „happy endem”. Dreyfus zmarł śmiercią naturalną w 1935 r. w wieku 76 lat – w roku, w którym hitlerowskie Niemcy zatwierdziły ustawy norymberskie, które umożliwiły masowe mordy potomków „Dreyfusów”.

Niestety, z perspektywy historycznej, ostrzeżenie Autora nie poskutkowało w skali historycznej, a Europa nie wydała nowego Emila Zolę. Hitleryzm zrealizo-



wał planowo i skutecznie eksterminację wszystkich Żydów Europy, nie tylko talmudystów, nie tylko Żydów zasymilowanych przesiąkniętych cywilizacją europejską, lecz wymordował Żydów, których już dziadowie definiowali się jako członkowie kościołów chrześcijańskich.

Należą się dzięki Michałowi Horoszewiczowi za wspaniałą i precyzyjnie udokumentowaną książkę o Dreyfusie, wspartą bogatym materiałem źródłowym.

Sprawa procesu Dreyfusa najprawdopodobniej zdopingowała syjonistów, lecz niestety nie powstrzymała działania fabryki bezpardonowego fabrycznego uśmiercania skierowanego barbarzyńsko przeciwko 6 milionom „Dreyfusów”.

Niestety ta rasowa nienawiść pokutuje do dnia dzisiejszego i w dalszym ciągu mobilizuje ksenofobów ignorujących ostrzeżenia Autora. Dlatego też lektura tej książki jest nadal aktualna i frapująca.

Uri HUPPERT

Eugeniusz GUZ

Sojusz Hitler-Stalin. Błędy i przeoczenia historyków, Wydawnictwo BELLONA, Warszawa 2017, s. 304.



Tragiczna historia w dociekliwej refleksji

Wydawca książki, przed podjęciem jej lektury, przypomina najpierw fakty podstawowe, tło tragicznych wydarzeń sprzed blisko osiemdziesięciu laty. Oto 23 sierpnia 1939 r., na tydzień przed napaścią hitlerowskich Niemiec na Polskę, która oznaczała wybuch II wojny światowej, dwa ważnione totalitarne mocarstwa, owa hitlerowska III Rzesza i stalinowski Związek Radziecki niespodziewanie zawarły pakt o nieagresji zwany od nazwisk sygnatariuszy paktem Ribbentrop-Mołotow.

Był to dokument tyle złowieszczy dla Europy i świata, co do pewnego stopnia racjonalny dla stron, które go podpisały. Dla jednych bowiem stał się on czasem na zaspokojenie ich imperialnych dążeń, przynajmniej, po planowanym opanowaniu Anglii, na zapanowanie w Europie; dla drugich natomiast było to nieco większe zabezpieczenie, przed możliwą agresją, imperium zrodzonego z tyle wielkiej, co tragicznej utopii.

Natomiast dla reszty Europy, w tym Polski, ten „kupiony” przez satrapów czas stał się tragicznym doświadczeniem wojny i okupacji, śmiercią milionów, katastrofą nieznaną dotąd cywilizowanemu światu. Dlatego, wyznam szczerze, że pamiętając ów czas oczyma dziecka, niechętnie mam dziś ochotę do niego powracać: powstała bowiem pewna psychologiczna bariera, nie zachęcająca do czytania czy oglądania filmowych obrazów tamtego nieludzkiego czasu. Tak bywa.

Książka Eugeniusza Guza, choć dotyczy tamtego czasu, ujmuje go z innej perspektywy: doświadczonego dziennikarza a zarazem dociekliwego badacza, nie tylko opisującego, ile w wielu ważnych miejscach prostującego ustalenia zawodowych historyków, co budzi zainteresowanie i szacunek dla jego intelektualnej odwagi.

Wystarczy przytoczyć tytuły kilku rozdziałów, z ich ogólnej liczby dwudziestu, aby zorientować się, czego książka dotyczy: „Czy napaść na Polskę umożliwił dopiero pakt Ribbentrop-Mołotow”; „Jak Göring przymierzał się do wizyty *in cognito* w Londynie”; „Stalin za sojuszem z antykomunistycznymi dyktatorami”; „Czy Hilter ubiegł Stalina”. I jest rozdział 20: sojusz dyktatorów w karykaturze – znakomity.

Nie odbierajmy Czytelnikom książki tego, co naprawdę intrygującego we wspomnianych rozdziałach, i co najważniejsze – ich mądrej i wyważonej całości. Oglądamy ją poprzez obrazy wielkich politycznych gier i kuluary dyplomatyczne. Warto je poznać i starać się zrozumieć.

Wacława MIELEWCZYK

Res
tam
była

MY WOBEC OBCYCH

Symposium na Uniwersytecie Wrocławskim

Na Uniwersytecie Wrocławskim odbyło się 4 grudnia 2017 r. sympozjum naukowe zorganizowane przez Instytuty Psychologii oraz Stosunków Międzynarodowych tej uczelni. Jego temat został zwięźle określony w słowach MY WOBEC OBCYCH, my Polacy, my Europejczycy wobec tych, których los uczynił wychodźcami poszukujący ocalenia poza własnym krajem. Moderatorami debaty byli dr Marta Ryniejska-Kiełdanowicz (Instytut Stosunków Międzynarodowych) i dr Jarosław Klebaniuk (Instytut Psychologii).

Sympozjum składało się z trzech paneli. Uczestnicy pierwszego panelu wysłuchali m.in. wystąpienia regionalnego reprezentanta Rzecznika Praw Obywatelskich mecenas Katarzyny Sobańskiej-Laskowskiej na temat zjawiska dyskryminacji w Polsce oraz dr Katarzyny Jędrzejczak-Kuliniak i prof. Magdaleny Ratajczak na temat wizerunku Obcego w polskich mediach; w panelu drugim uwagę zebranych zwróciły wystąpienia dr Katarzyny Serafińskiej na temat emocji moralnych jako wyznaczniku pomocy uchodźcom oraz dr Jarosława Klebaniuka i Michała Parzuchowskiego na ten sam temat, lecz ujęty z perspektywy „języka metaforycznego”; wreszcie w panelu trzecim zebrani wysłuchali kolejnych referatów: a wśród nich mgr Eweliny Juszcak („*My i oni - na przecięciu kultur w stolicy Unii Europejskiej*”) czy dr Katarzyny Jędrzejczyk-Kuliniak („*Stereotyp muzułmanina a polska rzeczywistość. Tatarzy polscy wobec narastającej islamofobii*”).

Sympozjum ukazało rozległą panoramę problemów związanych z tytułowym przesłaniem spotkania nie tylko w perspektywie teoretycznej lecz również ze wskazywaniem konieczności podejmowania i rozwiązywania tych złożonych problemów w społecznej praktyce.

Radosław S. CZARNECKI

FAKT

Jubileusz 500-lecia reformacji w Darłowie

Ubiegłoroczne listopadowe spotkanie Koszalińskiej Rady TKŚ odbyło się w Darłowie. Uczestnicy zwiedzili najpierw miejsca i zabytki obrazujące dzieje Pomorza oraz związane z ruchem Reformacji.

Odwiedzili więc kolejno dawny kościół ewangelicki (zbudowany na przełomie XV|XVI wieków w stylu gotyckim), zwany obecnie kościołem św. Jerzego; kryptę króla Eryka w Kościele Mariackim, zbudowanym w pierwszej połowie XIV wieku; 200-letni Dąb Marcin Luter – to okazały pomnik przyrody zasadzony w 1817 roku dla uczczenia 300-lecia Reformacji, który rośnie na placu przy Kościele Mariackim naprzeciw zakonu franciszkanów; następnie kościół św. Gertrudy (zbytek pochodzi z I połowy XV wieku) i na końcu – Zamek Książąt Pomorskich w Darłowie – jedyny w Polsce nadmorski gotycki zamek wybudowany na planie zbliżonym do kwadratu z wieżą wysokości 24 metrów. W czasie II wojny światowej zamek nie został zniszczony, a w 1945 roku urządzono w nim Muzeum Regionalne. Uczestnicy spotkania zwiedzili w kaplicy zamkowej wystawę plansz dotyczących Reformacji w krajach europejskich oraz wysłuchali wykładu o jej bohaterach: o Janie Husie, Marcinie Lutrze, Janie Kalwinie i innych wielkich postaciach dzieła Reformacji.

W jubileuszowym roku 500-lecia Reformacji w Darłowie 24 października 2017 r. 2017 roku udośćniono wystawę plansz o czasach Reformacji, z uwzględnieniem terenów Pomorza Zachodniego, autorstwa Martiny KERL z Bayern w Monachium, obecnej na otwarciu wystawy. W spotkaniu z tytułowanym „Godzina z Lutrem” uczestniczyli także pastor parafii ewangelicko-augsburskiej w Koszalinie Janusz STASZCZAK i Luiza Brygida JERZEWSKA, germanistka.

Obchody jubileuszowe ukazały wielkie dziedzictwo Reformacji, które wciąż pozostaje w pamięci i sercach tych, którzy dziś na świecie i w Polsce dzieło to z powodzeniem kontynuują.

Genowefa KLINGIERT przy współpracy Zbigniewa STAŃCZAKA

Adam KĘDZIERAWSKI

Z nowych myśli i aforyzmów

Usta i frazesy to nie sukcesy

*

W skromności szukajmy twórczych możliwości

*

Powaga nie zawsze pomaga

*

Pozorne to radości życia, w których jest coś do ukrycia



Dokończenie z IV s. okt.

Henryk DOMAŃSKI **Pozycja prezydenta**

nięcie ryzykowne a w dłuższej perspektywie – zabójcze. Inteligencja i tak nie uwierzy, a klasy niższe gotowe znaleźć sobie innego obrońcę. W kilka dni po objęciu urzędu, nowy premier relacjonując swój udział na posiedzeniu Komisji Europejskiej, powtórzył retorykę PiS-owską, że Polska nie będzie działać pod pistoletem, że mamy prawo się reformować i nie będziemy występować w roli petenta.

Z kilku powodów, rozwiązaniem bardziej racjonalnym, i zgodnym z oczekiwaniami byłoby zastąpienie B. Szydło przez Jarosława Kaczyńskiego. Z badań wynika, że Kaczyński oceniany był lepiej na stanowisku premiera od Morawieckiego, tak więc nie obniżyłoby to poparcia dla partii rządzącej. Model sprawowania władzy z tylnego siedzenia, którego jesteśmy świadkami, udało się skutecznie zastosować Piłsudskiemu. Późniejsze próby kończyły się karykaturą prowadzącą do katastrofy, czego przykładem była taktyka Mariana Krzaklewskiego za rządów Akcji Wyborczej Solidarność w latach 1997–2001. O ile dla Krzaklewskiego miała to być trampolina do zwycięstwa w wyborach prezydenckich, to Kaczyński wychodzi z założenia, że stanowisko premiera zużywa. Rządzenie z drugiego szeregu ma go chronić przed osłabieniem autorytetu i władzy. Być może głównym celem rekonstrukcji było przedłużenie tej formy rządzenia, która jest dla Prezesa Prawa i Sprawiedliwości korzystna.



Henryk DOMAŃSKI

Obserwacje

Szanse na rekonstrukcję elektoratu

Dynamika rządzenia obozu Zjednoczonej Prawicy jest duża i na obecnym etapie, nie wiadomo dokładnie, dlaczego zmieniono premiera, jakie będą tego konsekwencje, a zwłaszcza czy Prawo i Sprawiedliwość na tym zyska, czy straci w opinii społecznej. Główne argumenty były następujące: przejście do nowego etapu dobrej zmiany wymaga „nowego otwarcia”, istnieje potrzeba ocieplenia stosunków z zagranicą, premier powinien mieć autorytet, którego Beata Szydło podobno nie miała, i że Mateusz Morawiecki przyciągnie do PiS-u elektorat politycznie indyferentny, lub nawet część przeciwników. Żaden z tych argumentów nie jest przekonujący i nie wytrzymuje konfrontacji z faktami. Rozważmy słabe strony argumentacji o poszerzeniu bazy wyborczej.

Rozumowanie to opiera się na założeniu, że nowy premier, jako technokrata i specjalista od bankowości, człowiek kompetentny, prawie biznesmen, reprezentuje interesy nowej klasy średniej. A w związku z tym powinno mu zależeć na dobrych stosunkach z UE, popieraniu przedsiębiorczości i kierowaniu się racjonalnością – przedkładaniem tego nad pryncypia zaściankowego patriotyzmu, niezależnie od deklarowanych skłonności do rechrystianizacji Polski i krytyki III RP. Czyli prowadzona przez niego polityka powinna być zbieżna z interesami ludzi mających pragmatyczny stosunek do życia.

Otóż, realizacja tych oczekiwań wydaje się raczej wątpliwa. Po pierwsze, sukcesy Prawa i Sprawiedliwości opierają się na elektoracie klas niższych, emerytach, rencistach i na klasie chłopskiej. Największymi przeciwnikami PiS są pracownicy umysłowi i specjaliści, nazywani nową inteligencją (w sumie ok. 20% elektoratu), a z kolei, osoby o nieokreślonych preferencjach partyjnych (potencjalnie „do wzięcia”) rekrutują się z techników i robotników niewykwalifikowanych – przy czym na tych ostatnich nie ma co liczyć, bo głosują najrzadziej. Przeciągnięcie na swą stronę elektoratu Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej wymagałoby zerwania przez rząd Morawieckiego z wizerunkiem formacji walczącej o ochronę interesów klas niższych. Wymagałoby również przywrócenia niezależności Trybunałowi Konstytucyjnemu, sądownictwu, odstąpienia od zmiany konstytucji i reformowania ustroju. W praktyce byłoby to równoznaczne z odstąpieniem przez Prawo i Sprawiedliwość od wyjściowego programu, rezygnacja z roli partii prawicowej o nachyleniu socjalnym, i ryzyko utraty najwierniejszego elektoratu zapewniającego sukces wyborczy. Byłby to całkowity zwrot w drugą stronę. Posu-

